

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"

1919

ZESZYT VIII.

Cena zeszytu Mk. 4.—

Treść zeszytu VIII-go:

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 MAJA 1919 ROKU. ZESZYT VIII.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"



Wilno. Kaplica Ś-go Kazimierza w Katedrze.

Fot. ze zbiorów M. Federowskiego.

Ignacy Grabowski.

LITUANIA.

„Pójdźmy w krainę łez". Teka Grottgera, jego epokowe dla Polski ilustracje, są jakgdyby stacjami Męki Litwy i Wilna. Nad żadną dzielnicą Rzeczypospolitej nie pastwiono się tak ohydnie i tak nieprzerwanie. Od czasów rajz Krzyżackich poprzez czynowników Katarzyny Niemki i siepaczów mongoła Murawiewa, aż do najświeższych bolszewików czuwasza Lenina i Trockiego żyda. Nieprzerwana, krwawa i smętna Golgota narodu. W puszcze i bory ukryła się okropna Krzywda i lęgnące się z niej Jędze. W sercu Litwina, w przepaściach duszy, osiadły pogańskie i chrześcijańskie żale, czarne cienie z welonem żałoby. Kiedyż do tej znękanej, zbolałej duszy dojdzie promień słoneczny, rozpogodni ją, posieje radość życia?

Wojska nasze impetem bohaterskim otwarły grób najnędzniejszego z Łazarzów polskich. Fiat! Rozpoczyna się czas ozdrowieńczy.

Trudny będzie i długi. Ten kraj wymaga bardzo czułej hygieny i bardzo umiejętnych, praktycznych lekarzów. Mieszkają tam obok siebie, w błocie walki nienawistnej i podstępnej, różne plemiona, z których każde, trzymając się opiekuńczej ręki moskiewskiej lub niemieckiej, uderzało z nienawiścią na kulturę polską. W czasie, gdy Zachód Europy urabiał nieustannie formy życia społecznego, na tej nieszczęsnej ziemi szalała bezkarnie potęga ciemnoty. Ciemne duchy zniszczenia dosięgły tutaj szczytów plastyki. Nigdzie charakter czynownika moskiewskiego nie wyrobił się do takiej doskonałości w niszczeniu, jak tutaj. Tutaj również wyrósł żyd-litwak, apostoł bolszewizmu, jeneralny rzezak narodów, potwór historyczny, którego tylko ramię świętego Jerzego znękać może.

Człowieka polskiego na Litwie uratowała tylko tajemnica uciśnionego ducha — religja. Poeci pisząc „święte Wilno", „święta Litwa" stwierdzają prawdę. Gdy przemoc rujnowała wszystkie inne węzły kulturalne społeczności litewskiej, Litwin ukrył duszę w kościele, pod ołtarzem mistycyzmu, dokąd ręka siepacza niejednokrotnie sięgała, lecz znaleźć i ująć jej nie mogła. O tem powinien pamiętać gospodarny, porządkowy, pogodny Piast z nad Gopła. Obudwu sióstr Marji i Marty niepodobna rozdzielić.

Rzeczpospolita nie może tych głębokich dziejów współżycia zabaczyć. Gdyby przepomniała, byłoby to świadomem niszczeniem własnej, odnawianej potęgi, złym znakiem na przyszłość. U Znicza litewskiego wzięli zapał ognia wiecznego Kościuszko i Mickiewicz. Trwałość żywota historycznego narodów płynie z tajemniczych źródlisk ducha, a wszystkie widome objawy życia, zwane mniej lub bardziej ułomną rzeczywistością, są nieuniknioną fizyczną konsekwencją tamtych.

DO ŻOŁNIERZA.

Nie dosyć walczyć, nie dosyć umierać
I na ofiarę dać całego siebie,
W ducha Ojczyzny trzeba duchem wzierać,
Aby zrozumieć, czego chce od ciebie.

Jeśliś z swą ziemią zawarł święty związek,
Całe twe życie jest o Polskę bitwą,
Najpierwszy rozkaz: spełnij obowiązek —
I to jest twoją żołnierską modlitwą.

Nie galon złoty, ani mundur świetny
Nad innych braci wywyższa żołnierza:
Jak prawy Polak musisz być szlachetny,
Musisz być mieczem, co we zło uderza.

Jakże jest piękną twego życia droga,
Nad którą sława wzlatuje skrzydlata,
Gardzący śmiercią, straszliwy dla wroga,
A dla rodaka, jako brat dla brata.

Rządź się w sumieniu cnotą staroświecką,
Co bohaterskich dusz ukwieca głębie:
Najeźdźcę zabij! osłoń jego dziecko,
Lwią miej odwagę, a serce gołębie.

Zdrajca ład mąci w kraju gospodarnym
I czyni szczerby w bratnich serc łańcuchu:
Jeżeliś żołnierz: wiernym bądź i karnym,
Jeżeliś Polak: dumnym bądź z posłuchu.

Ty dajesz wiele, ty dajesz krwawizny
Ran swych, a może Polsce życie złożysz,
Ale, żołnierzu, ty pod gmach Ojczyzny
Najtrwalszy kamień służbą swą położysz.

I nie orderem ku piersi ozdobie,
Ni wawrzynami wynagrodzisz siebie,
Ale, że Ona błogosławi tobie
I że Jej szczęście i moc — będą z ciebie...

ARTUR OPPMAN (OR-OT).



Wilno. Widok od strony rzeki. Fot. ze zbiorów M. Federowskiego.



Wilno. Góra Zamkowa.

Fot. ze zbiorów M. Federowskiego.

A. Szelągowski.

LWÓW I WILNO — KRWAWIĄ...

Nad kresami naszemi zawisła groza wojenna. Po Lwowie — Wilno.

Podczas, gdy stolica kraju naszego — Warszawa obraduje, kresy krwawią. Obraz nie pierwszy raz przedstawiający się w historji. I nie pierwszy raz słyszymy o seperatyzmach Wielko- i Małopolski, albo ziem ruskich i Litwy.

Widocznie i w podłożu charakteru naszego nerwowego, jak w układzie geograficznym kraju, historja położyła za podstawę wielość i różnorakość typów, za którą jej tylko wdzięczni być możemy.

Tę wielość i różnorakość sprowadza się do różnicy pierwiastka etnicznego. Stąd jeden tylko krok do fałszywego stawiania seperatyzmu dzielnicowego — narodowego i politycznego.

Ta wielość i różnorakość bowiem służyć może za podstawę do budowania fundamentów wielkiego państwa i odwrotnie może być zarzewiem niezgody i przyczyną ruiny wszystkich grup składowych w państwie. Tysiącoletnie współżycie Polski z Rusią i Litwą ma właśnie te dwa odmienna oblicza.

Ideałem narodu starego, cywilizowanego i historycznego, zawsze będzie Francja, gdzie rozmaite grupy etniczne i językowe, bo niemal rasy odmienne, skupiły się pod pokrywę jednej masy, jednego państwa oraz jednej cywilizacji.

W tem dążeniu niema nic antyspołecznego, ani przeciwnarodowościowego; jest tylko wyprzedzenie stosunków cywilizacyjnych na Wschodzie prawie o całe jedno tysiąclecie. Ale zaprzeczać prawa do tegoż dążenia państwu polskiemu, jest to uwsteczniać proces rozwoju do pojęcia szczepowości, plemienności, już nie do zakresu Polski — korony, ale prawie Polski, jako pojęcia plemiennego Mazowszan, Wiślan albo Polan. Bo jednego nie zapominajmy, że pojęcie Litwy albo Rusi Białej lub Czarnej to nie jest pojęcie równozaczne z Polską, jako państwem, lecz właśnie Polską, jako szczepem i to szczepem przed okresem historji, w okresie plemiennym.

Mogę chcieć lub pojmować aspiracje Litwinów lub Ukraińców, jak pojmuję wyraziste fizjognomje i autonomiczne aspiracje Wielko- lub Małopolan. Ale traktując pierwsze narówni z pojęciem prawno-państwowem lub pojęciem historycznem Polski, wyrzekam się jednego i drugiego, inaczej mówiąc, zaprzeczam im prawa do bytu, czyli jestem zdrajcą własnej sprawy narodowej.

Że takie pojmowanie seperatyzmu dzielnicowego tkwi w instynkcie własnym narodowym, tego świadectwem Lwów i Wilno. I jedno i drugie miasto — stolice i serca kresów — demonstrują krwią swą polskość przed światem i, niestety, także przed cząstką współobywateli i współrodaków. Fałszywemu świadectwu wrogów trudno się dziwić i trudno za nie winić. Zato fałszywe świadectwo przed sobą samym jest rzeczą tylko wytłumaczalną długą, systematyczną pracą wrogów nad wykoszlawieniem nie tylko umysłów, ale i instynktów szczerze narodowych polskich.

A ponieważ każda praca historyczna mieści w sobie długoletni proces oświecania i uświadamiania mas, przeto przyjąć trzeba, iż i ci którzy przelewają swą krew za Wilno lub Lwów lepiej wpajają przekonanie o polskości i świętości kresów w umysły i serce współobywateli, aniżeli ci, którzy pracę tą prowadzili lub prowadzą piórem.

Oto jest rdzeń historycznych praw Polski odradzającej się do ziem kresowych — przedewszystkiem do Lwowa i do Wilna.

I jedno i drugie miasto było do niedawna w umysłowości rodaków z nad Wisły czemś egzotycznem, jakby echem zamarłej przeszłości lub wspomnieniem minionej chwały. Trzeba było odrodzenia już nie ducha narodowego, lecz instynktu państwowego, aby historja kresów odżyła w całym swym bólu i męce, ale i w całej swej sławie.

Za Warszawą radzącą i budującą, Wilno i Lwów krwawią.

Czyż trzeba większej i wspanialszej tradycji polskości tych kresów od tej, jaką szczycą się Francuzi odnośnie do własnej tradycji dziejowej w Alzacji i Lotaryngji. Tylko gdy od lat 49 rokrocznie lud paryski czynił pielgrzymkę do posągu m. Srassburga na placu Zgody, u nas elita towarzyska pierwszy raz od lat stu znalazła się u stóp pomnika Katarzyny na placu Katedralnym w Wilnie. Dziś wprawdzie zniknął już i sam posąg, i ci, którzy go stawiali na ziemi Gedymina. Ale jeszcze nie stanął w każdym sercu polskiem posąg królowej Jadwigi nad Wilją, jeszcze

wdzięczny naród nie usypał kopca Adamowi na wzgórzach kowieńskich. Jeszcze Litwa i Ruś Czerwona nie stały się cząstką ogółu całego „res publica“, lecz pozostały „res privata“ — tych, którzy ją niby przedstawiają, albo tych, którzy niby za nią myślą.

I przeciwko temu dziś protestuje oręż polski, szabla polska, spadkobierczyni pióra naszych wieszczów i egzekutorka ich testamentów.

Ani jedna kropla krwi za obcą sprawę. Ani jedna kropla krwi za cudzą własność. I na Rusi Czerwonej, i na Litwie krew przelewa się dziś za Polskę. I tylko Polska z tej krwi powstanie, żadna Litwa ani Ukraina.

Alea jacta! Losy rzucone.

Polska, powołana do życia, musi być Polską historyczną, nigdy Polską szczepową, Polską plemienną z nad Wisły.

Zresztą ta historja Polski krwawej, to nie jest pyłem zakurzona księga, to jest prochem i kurzawą wojenną oczyszczona prawda życiowa.

Poznali ją wrogowie nasi naocznie, gdy po zniesieniu najazdu dziczy wschodniej, po stukilkudziesięciu latach niewoli oblicze Litwy odkryło się takie same, jakie było przed niewolą — duch, prawda i kultura, ta sama odwiecznie zachodnia, łacińska i polska, choć pierwiastek szczepowy inny.

Teraz poznają tę odwieczną prawdę dziejową chłopcy nasi, duma i przeszłość narodu, rozbijając trzecie pęta niewoli, któremi skute były te ziemie: po moskiewskich — niemieckie i w końcu bolszewickie.

Oni będą wbijali na Wschodzie słupy graniczne państwa polskiego i oni będą spajali najświeższą unię — unię krwi własnej — nasze kresy Lwów i Wilno z Polską.

Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

PERSPEKTYWY WSCHODNIE.

Na zachodzie żagiew wejenna dopala się; strategja wypowiedziała już dostateczne argumenta przekonywające i przekazała ich realizację dyplomacji.

W danej chwili uwaga całego świata jest jeszcze przykuta do Wersalu, gdzie najtęższe umysły polityczne rozwiązują od paru miesięcy kwadraturę koła, czyli § 13 deklaracji Wilsona. Nadeszły jednak wieści, że zadanie to już jest rozwiązane i zachodnia granica Polski ustalona; nie jest ona tą pożądaną i oczekiwaną, nie ziściły się nasze pragnienia, nie dano nam Gdańska, nie do nas należy delta *polskiej* Wisły, ale trudno, musimy *narazie* pogodzić się z tem, mimowoli jednak przypomina się aforyzm polityczny, że każdy traktat pokojowy zawiera w sobie zarodki przyszłej wojny.

W każdym razie granice zachodnie wykreśliła Polsce nie tyle strategja ile polityka, przypuszczać należy, że wręcz przeciwnie wypadnie przy ustalaniu granic wschodnich.

Zastosować zasadę samookreślenia narodów do *plemion*, zamieszkujących te kresy trudno, gdyż znajdują się one na poziomie rozwoju XVI wieku nie są zdolne do stworzenia państwowości, a może nawet i lokalnego samorządu; to musi decydować prawo jedynej kultury, jaka na całym obszarze Litwy i Rusi istnieje, a takową jest kultura polska.

Posiadamy prawo moralne do tych kresów aż po Dniepr i Dzikie Pola, ale zabezpieczyć je i wykreślić przyszłe granice Polski potrafi nie pióro ale wyłącznie miecz; żaden traktat, nie poparty realną siłą nie będzie posiadał dla ludności tych kresów żadnego znaczenia.

Walka oręża o rubieże wschodnie już się właściwie rozpoczęła, ale dotychczas miała ona głównie na celu odpędzić zagrażające b. Królestwu Polskiemu mniej lub więcej zorganizowane hordy bolszewickie; obecnie jednak wzmacniamy się znacznie na siłach i należy się spodziewać akcji wojennej o szerszym zakroju, która utrwali nam granice wschodnie i porządek prawny na całym obszarze kultury polskiej.

Teatr rozpoczynającej się wojny jest olbrzymi: od Bugu do Dniepru, od Dźwiny do Bałty i Humania; na tym froncie walczyły niedawno miljonowe armję, wydaje się zatem, że nie będziemy w stanie wystawić odpowiedniej siły zbrojnej do ogarnięcia takich przestrzeni.

Przypuszczenie to jest słuszne, zmieniły się jednak warunki strategiczne i nie ma potrzeby dla osiągnięcia zwycięstwa powoływać pod broń całej ludności męskiej w sile wieku.

Przeciwnikami naszymi są bolszewicy dwóch odmian — moskiewskiej i tak zwanej ukraińskiej. Moskiewska jest względnie dobrze zorganizowana, istnieje od jesieni 1917 r. i składa się z b. żoł-

nierzy rosyjskich, robotników, łotyszy i chińczyków, rekrutowanych z pomiędzy robotników, którzy w czasie wojny ubiegłej pracowali przy umocnieniu pozycji na tyłach frontu rosyjskiego.

Dowództwo spoczywa w rękach b. generałów i oficerów, fachowców, którzy z nędzy zmuszeni zostali do hańbiącego wysługiwania się bolszewikom; pomimo dobrych warunków płacy czują ci oficerowie swe poniżenie tem bardziej, że są otoczeni nieufnością i znajdują się pod ścisłym dozorem komisarzy cywilnych, przeważnie żydów; nie ma zatem mowy, by tacy dowódcy mogli wpłynąć dodatnio na ducha swych żołnierzy, przeciwnie można być pewnym, że większość zdezerteruje przy pierwszej okazji.

Żołnierze w masie mają dość wojny i trzymają się szeregów również z głodu i obawy przed okrutną karą; wyjątek stanowią marynarze, łotysze i chińczycy; te trzy kategorje są gwardją sowiecką i odgrywają w armji bolszewickiej rolę kontrforsów, wzmacniających stale wiązania formacji taktycznych, dodają się zatem w niedużych dawkach do dywizji i zajmują w boju najbardziej odpowiedzialne stanowiska.

Odmiana południowo bolszewicka, złożona z tak zwanych ukraińców, rozpada się na galicyjską i podolską; pierwsza, zorganizowana przez niemców, posiada pewne przymioty taktyczne i technikę, aczkolwiek nie jest zbyt pochopną do akcji zaczepnej; druga, uformowana z ludności Ukrainy, zdeprawowanej dwuletnią aneksją jest znacznie słabsza, będzie ona najłatwiejszą zdobyczą dla zuchów naszych.

Armja tak różnolita, nie spojona cementem duchowej jedności, z nader niepewnym dowództwem, nie może stawić dużego oporu.

Gustaw Olechowski.

HYMNY POLSKIE.

Należałoby ustalić oficjalne pieśni polskie. Każde państwo ma swój urzędowy państwowy hymn, na który u nas ze wszystkich historycznych pieśni polskich nadaje się najbardziej „Boże coś Polskę", zarówno ze względu na wielką popularność tego hymnu, który lud nasz zna świetnie, szczególniej w melodji, jak ze względu na majestat melodji, na jego wielką uroczystość, powagę.

Z dziewięciu jednak zwrotek tego hymnu należy usunąć aż siedm, raz dlatego, że były one w tekście zbyt aktualne, stosownie do czasów powstania pieśni, a wreszcie i dlatego, że taki hymn byłby za długi. Pozostawić więc należy *dwie* strofy, które niżej umieszczamy z zastrzeżeniem nadto małych zmian, koniecznych na zmienione warunki, tak, by w tej nowej formie hymn nabrał w tekście cech wieczności i był nigdy nieprzedawnionym.

Należy więc przedewszystkiem w zwrotce, powtarzającej się ciągle: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie" — wyrazy „racz nam wrócić" zastąpić przez — „zachowaj nam".

Również w drugiej strofie, miast słowa „będzie" należy — po osiągnięciu niepodległości postawić wyraz — „było".

Więc zamiast „Z prochów nas podnieść znowu *będzie* zdolne" winno być: „*było* zdolne".

Tak więc *oficjalny hymn państwowy polski* brzmieć winien:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją otaczał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które ją przygnębić miały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie.

Jedno Twe słowo — Ziemskich władców Panie,
Z prochów nas podnieść znowu było zdolne,
A gdy zasłużymy na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie.

Po za tem naród każdy ma zawsze jakąś entuzjastyczną pieśń bojową, pieśń narodową, powszechnie przyjętą — jaką był w swoim czasie mazurek Dąbrowskiego, dziś już zupełnie jako tekst nie odpowiadający chwili, a tembardziej wieczności, acz zawsze drogie wspomnienie. Takąż aktualną pieśnią bojową jest dziś „Rota".

Ze wszystkich jednak licznych polskich tego rodzaju pieśni, jedynie „*Warszawianka*" posiada strofy wieczne, nie starzejące się nigdy, zawsze odpowiednie, a przytem jest to pieśń przepiękna w muzyce, w rytmie i dziś najpopularniejsza, szczególniej wśród młodego pokolenia. I ona jednak ma kilka strof, które usunąć z tekstu *oficjalnie* należy, nie dlatego, by ich śpiewać nie

trzeba było, lecz dlatego, że dwie tylko, jak powiedzieliśmy, są *trwałe po przez wieki*.

I tu także w jednej strofie proponowałbym małą, a konieczną zmianę: zamiast „Lat dwadzieścia“—„przez wiek cały“—stosując pieśń do czasu: a więc *pieśń narodowa polska* brzmieć będzie:

Droga Polsko! Dzieci Twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil
Od tych sławnych, których boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Przez wiek cały nasze męże
Los po obcych ziemiach siał,
Dziś, o Matko, kto polęże,
Na Twem łonie będzie spał.
Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko żyj,
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij. (2 razy)

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szyk,
Wiodą hufce wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik;
Leć nasz orle w górnym pędzie,
Światu, Polsce, sławie służ,
Kto przeżyje — wolnym będzie
Kto umiera — wolnym już —
Hej, kto Polak itd.

Pomysły wszelkich konkursów na nowe hymny są z góry zawsze chybione; nie należy przytem w tych razach zrywać z przeszłością i tradycją, bo to nie sprawa polityki aktualnej, a raczej rzecz uczuć.

Chyba, że znajdzie się poeta i muzyk, który w wielkiem natchnieniu stworzy coś doskonalszego.

Jerzy Rogala-Zawadzki.

DUSZA ŻOŁNIERZA.

Troskliwa matka nie zna granic przywiązania do swego ukochanego dziecka. Jest ono dla niej wszystkiem. Nie widzi wad jego, ale zato dostrzega czułem okiem wszystkie, najdrobniejsze nawet zalety, te nawet, które istnieją tylko w jej wyobraźni. I niema dla niej straszniejszej, nieprawdopodobnej wprost do przyjęcia myśli, że temu dziecku stać się może coś złego, może grozić jakieś niebezpieczeństwo, że podlega tym samym zupełnie prawom natury, co wszystkie inne podobne ustroje żyjące. Wszak ona dba o nie tak bardzo, tak bezustannie myśli, czuwa serdecznie, że obroni je przed wszystkiem złem, o którem nawet słuchać nie chce. I, wiedziona tą wielką miłością, chwyta, wchłania w siebie wszystko, cokolwiek ma jakąś łączność z jej skarbem, każdą uwagę, każdą radę, wszystko, z czego może wypłynąć pożytek, choćby najmniejszy.

To tkliwe porównanie nasuwa się mimowoli, gdy chcemy mówić o młodem, wątłem jeszcze dziecięciu Polski — o naszej armji. Niestety, nie dla wszystkich jest ona tem ukochaniem, o które tylko troskać się należy, aby rozwinęło się najlepiej. Niestety, są oczy, które widzą ją w świetle, daleko gorszem, niż jest w rzeczywistości, nieżyczliwie patrzą na wszystko, co dąży do jej umocnienia, do rozwoju, do rozkwitu. Niestety, ta opoka, na której kiedyś Polska byt swój oprze, nie dla wszystkich jest tem, czem być powinna. Ale są tacy, którzy tę naszą młodą armję kochają naprawdę, którzy jej życzą tak, jak owa kochająca matka swemu dziecku, którzy rozumieją, czem jest i czem będzie dla Polski, swej macierzy.

Obowiązkiem każdego rozumnego, czującego polaka jest starać się w miarę sił dopomóc w rozwoju tej armji. Wszystko jedno, w jaki sposób — aby tylko w imię przywiązania, w imię dla niej życzliwości. Każda rada, każdy błąd zauważony i poprawiony, będą poczytane za coś, co podniosło ją, wzmocniło — i powstanie ten mocny, wspólny wysiłek, złożony z pojedyńczych, który wytworzy w końcu to, czego potrzeba.

Z tego założenia wychodząc, pragnęlibyśmy zwrócić tu uwagę na pewną nader ważną cechę, niezbędną dla dobrej armji, ostrzedz przed błędem, który o ile byłby dziś popełniony, stałby się bardzo ciężkim w skutkach, nawet nie do naprawienia.

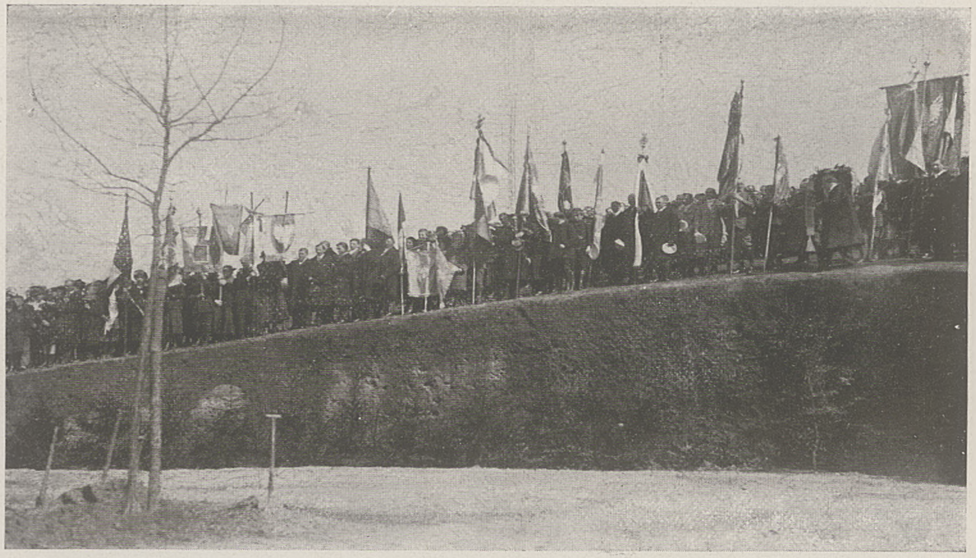
Nie będziemy mówić o zaletach żołnierza polskiego. Nie trzeba bowiem cofać się do historji bardziej odległej — wystarczy wojna obecna i ostatnie, dzisiejsze walki, aby stwierdzić, że żołnierz nasz, jako materjał wojskowy, jest pierwszorzędnym. Na to łatwo przytoczyćby można wiele, wiele dowodów. Każdy jednak materjał,

Rocznica Konstytucji 3 maja w Warszawie.



Msza polowa przy krzyżu Traugutta.

Fot. St. Brzozowski.



Cechy z chorągwiami na stokach Cytadeli.



Sadzenie drzew Wolności. Na pierwszym planie od lewej ku prawej: ks. Biskup Gall, generał-ppor. Jacyna, minister spr. wojsk. gen.-por. Leśniewski, Naczelnik Państwa komend. Piłsudski. Fot. „Światowid".



Po Mszy polowej na stokach Cytadeli przy krzyżu Traugutta — poświęcenie zasadzonego drzewka Wolności. Fot. St. Brzozowski.

Rocznica Konstytucji 3 maja w Warszawie.



Grupa posłów do Sejmu w wielkim pochodzie narodowym. Fot. St. Brzozowski.



Uroczysty obchód rocznicy Konstytucji 3 maja w koszarach 21 p. p. w obecności Ministra Spraw Wojskowych, generalicji, sztabu, przedstawicieli społeczeństwa, wojsk gen. Hallera i delegacji od oddziałów, stojących załogą w Warszawie. Fot. J. Różewicz.

jeśli, jako taki, dostanie się w ręce nieumiejętne, może szybko stracić swoją wartość i zmienić się w materjał zły.

Dlatego też bez przesady można powiedzieć, że pierwszorzędną wagę ma to przedewszystkiem, jakie będą owe ręce, które urabiać będą z surowego dziś jeszcze materjału formę ostateczną.

Mówimy o oficerach, o zwierzchnikach i kierownikach armji naszej. Od nich zależy bardzo wiele. Zwłaszcza od niższych szarż, od tych, którzy stykają się bezpośrednio, najbliżej z żołnierzem. Należy uprzytomnić sobie, że nasz oficer znajduje się w warunkach zupełnie odmiennych, niż oficerowie innych armji. On, oprócz kierowania i prowadzenia żołnierza, oprócz dowodzenia nim, musi go tworzyć, musi budować jego duszę, duszę armji.

I tu właśnie trzeba głęboko przeniknąć się tą swoją odpowiedzialną rolą, wiedzieć i rozumieć, że co się dziś wszczepi w żołnierza, to zostanie. Nie dość jest, aby oficer był zdolnym fachowcem, znał strategję i taktykę. Żołnierz powinien widzieć w swoim zwierzchniku nie tylko rozkazodawcę, nie tylko przełożonego, ale przedewszystkiem *odczuwać* w nim przyjaciela, wychowawcę, starszego, dobrego brata. Musi zaufać mu, musi być pewnym, że ten zwierzchnik działa dla jego dobra, że bez niego żołnierz sam nie wystarczy. Oficer musi stworzyć z nim jedną całość, tak wzajemnie się dopełniającą, że jedna jej połowa bez drugiej istnieć nie może. Jakże wdzięczne pole pracy dla oficera. Ale jednocześnie ile trzeba taktu, ile nieustannej kontroli nad sobą, aby osiągnąć to przywiązanie i wiarę podkomendnego.

Brak zaufania przeradza się szybko w niechęć, a ta może przejść w nienawiść. A to już jest zgubą dla armji, zwłaszcza w tym stadjum jak nasza.

Nie trzeba daleko sięgać po przykłady. Weźmy naszego sąsiada wschodniego. Kto zna Rosję, kto był tam w czasie wojny, ten wie dobrze, jak ogromną, decydującą niemal rolę w upadku jej armji odegrało wadliwe, złe, nienormalne postawienie stosunku żołnierza do oficera. Tam nie było nic, coby mogło zbliżyć do siebie tych dwoje. Robiło się natomiast wszystko, aby ich oddalić. Podwładni głęboko nienawidzili swych zwierzchników, ci zaś nie próbowali uczynić nic, aby tę nienawiść usunąć. I ostatecznie nie dało się uratować tego, co się rozpaść musiało, nie można było ustalić żadnego *modus vivendi* między szeregowcem i oficerem. Tam za późno już było aby zastosować receptę starego Owidjusza o usunięciu chorego miejsca, celem uratowania i zabezpieczenia zdrowych części organizmu. Tam cały organizm był chory. U nas ta operacja jest niepotrzebną. Zresztą żołnierz i oficer nasz są zupełnie inni. U nas nie trzeba leczyć, a trzeba tworzyć, wychowywać, trzeba urabiać materjał, dotąd zdrowy. A chcąc to uczynić z jaknajwiększym pożytkiem, już dziś, w zaraniu tworzącej się duszy armji, należy położyć odrazu ogromny nacisk na racjonalne ustalenie stosunku żołnierza do oficera.

I dlatego raz jeszcze powtarzamy, że prawdziwe zaufanie szeregowca do swoich kierowników, to cenny, konieczny fundament armji. Oficer nasz musi zdobyć duszę żołnierza wstępnym bojem. Niech ten oficer będzie nawet surowym, wymagającym, ale niech na każdym kroku dąży do tego, aby obudzić wiarę w siebie, wiarę, że nie jest ciemięzcą, ale przyjacielem, wspólnikiem, że jest koniecznością. I to jest jednocześnie podstawą demokratyzacji armji, pojętej uczciwie i rozumnie.

Wówczas armja nasza stanie się silną duchem i zdoła oprzeć się wrogom, z tylu stron ją otaczającym.

OTRZYJ ŁZY...

Łzy moje perliste nie krzywdzą nikogo,
Nikt ich nie wycisnął... same z oczu płyną...
Idę poprzez pola szarą, wązką drogą,
Idę i rozmyślam...
otrzyj łzy, dziewczyno!

Tam, w ziemi, śpią oni... każdy cicho leży,
Ma wreszcie tę ziemię własną i jedyną —
Śpi w niej bohaterski kwiat naszej młodzieży
Spokojnie i cicho...
otrzyj łzy, dziewczyno!

Słońce tak przygrzewa, bez się już zieleni
Śpiewają ptaszęta nad leśną gęstwiną,
Wiosna — jak ta Polska młoda wśród promieni —
Wstaje w jasnej chwale —
otrzyj łzy, dziewczyno!

MICHALINA MAKOWIECKA.

Poczynając od numeru bieżącego, wprowadzamy w piśmie naszem pisownię, zgodną z uchwałami walnego zgromadzenia administracyjnego członków Akademji Umiejętności w Krakowie z dnia 9-go lutego 1918 r.

REDAKCJA.

Lech z nad Warty.

ŚWIĘTO 3 MAJA W POZNANIU.

Rocznicę drogiej sercu każdego Polaka pamiątki — konstytucji 3-go maja, obchodził Poznań bardzo uroczyście. Przebieg tego święta miał charakter wzniosły, wzruszający do głębi, a jednocześnie radował poczuciem, że po długich latach niewoli i cierpienia, Ojczyzna nasza powstaje, znowu zaczyna żyć i że już nigdy zwyciężyć się nie pozwoli.

Uroczystości w Poznaniu poza znaczeniem, jako obchód drogiej sercom polskim rocznicy, miały jeszcze jedno wielkie dla nas znaczenie: wskazały, że tam na zachodnich kresach Polski jest siła, wielka siła w społeczeństwie i potężna siła w wojsku, na które zawsze liczyć możemy, że obroni kraj od wszelkich zamachów na jego niepodległość, wolność, dobrobyt, rozkwit i kulturę.

Znakomity wódz-żołnierz, gen. broni Dowbor-Muśnicki, zorganizowawszy siły zbrojne w Poznańskiem, dał Polsce wojsko doborowe, a dla tych, którzy nie z pagórków partyjności i osobistych ambicji obserwowali sprawę, lecz spojrzeniom których miłość Ojczyzny przyświecała, bynajmniej nie niespodzianką jest ten twórczy, że się tak wyrazimy, rozmach Dowbora w Wielkopolsce, bowiem wódz tej miary, tej energji i tej wiedzy fachowej tylko w ten sposób mógł sprawą pokierować i w ten tylko sposób rzeczy, dotyczące wojskowości, ująć.

To też wojsko, które Ojczyźnie na pożytek przygotował zwraca dziś uwagę nietylko narodu polskiego, lecz wzbudza największy zachwyt wśród państw sprzymierzonych i dreszcz niemiły w najbliższym sąsiedzie — niemcach.

Obchód rocznicy rozpoczął się uroczystą Mszą polową, celebrowaną na lotnisku wojskowem w Ławicy pod Poznaniem przez J. E. ks. prymasa Dalbora w asystencji kanoników Łukomskiego i Meissnera. Na Mszę przybyły liczne oddziały wojska i tłumy publiczności.

Następnie odbył się przegląd wojsk polskich, przy dźwiękach orkiestr wojskowych. Naczelny wódz armji wielkopolskiej, gen. Dowbor-Muśnicki powitał przybyłych posłów okrzykiem na cześć Sejmu i prezentowaniem szabli. Rozpoczęła się defilada. A więc idą skauci, witani serdecznemi okrzykami „czuwaj!“, potem piechota, straż ludowa, szkoły podoficerów, saperzy, telegrafiści, artylerja, lotnicy, kawalerja — dzielni, rośli ułani. Nad polem przeglądu unoszą się polskie aeroplany, wykonywują ewolucje i popisy.

W dalszym ciągu programu uroczystości było poświęcenie kamienia węgielnego „Kopca Zmartwychwstania“ na t. zw. Malcie, nieopodal miasta. Wyruszył więc olbrzymi pochód, na czele z ułanami, kompanją strzelców i strażą ludową. W pochodzie wzięły udział drużyny skautowe, członkowie Naczelnej Rady Ludowej, Komitetu wykonawczego budowy Parku Narodowego, organizacje i cechy poznańskie z pięknemi chorągwiami, goście z Warszawy na czele z posłami do Sejmu, wreszcie nieprzebrane tłumy publiczności.

Gdy pochód dotarł do miejsca przeznaczenia, do zgromadzonych przemówił ks. prałat Żukowski, który opowiedział historję założenia parku narodowego. Mówca oświadczył, że na terenach zakupionych powstanie cały szereg instytucji kulturalnych i społecznych, prócz tego wiele miejsca przeznaczono na boiska do ćwiczeń gimnastycznych.

Następnie ks. Gontkowski odczytał akt erekcyjny „Kopca Zmartwychwstania“. Akt podpisali członkowie komitetu wykonawczego z ks. prałatem Łukomskim, J. E. ks. prymas Dalbor, gen. Dowbor-Muśnicki i inni. Po przemówieniu ks. prymasa, dokument erekcyjny, wraz z gazetami polskiemi z tego pamiętnego dnia, zamknięty w puszce miedzianej, umieszczono w skrzyni murowanej, poczem ks. arcybiskup uderzył młotkiem trzykrotnie w kamień węgielny i zamurował go kielnią.

Teraz obecni zaczęli rzucać po garści ziemi— i w ten sposób rozpoczęło się sypanie „Kopca Zmartwychwstania“.

Nastrój panował podniosły, prawdziwie uroczysty, tłumy radośnie i z weselem rozchodziły się w różne strony.

Wieczorem w kasynie oficerskiem odbył się bankiet dla posłów, przedstawicieli ententy i prasy, zaproszonych przez gen. Dowbor-Muśnickiego i jego sztab. Przemawiali: gen. Dowbor-Muśnicki, gen. Spire, major C. Croock, pułk. Marquet, oraz posłowie Wł. Jabłonowski, de Rosset, Sołtyk, pułk. Zając, major Szulborski, ks. Dykier, Ign. Grabowski, Nowaczyński, Miecznik, i in.

Obchód rocznicy Konstytucji 3 maja w Poznaniu.













Rewja wojsk na lotnisku w Ławicy pod Poznaniem. 1. X-ty pułk Strzelców Wielkopolskich. 2. III-ci pułk Strzelców Wielkopolskich. 3. I pułk Ułanów Wielkopolskich. 4. Ciężka artylerja. 5. Skauci. 6. Aeroplany, które podczas obchodu szybowały nad wojskami. 1. 2. 3. 4. 5 fot. K. Greger w Pozn., 6. fot. Sekc. Nauk. Dow. Głów. w Pozn.

Obchód rocznicy Konstytucji 3 maja w Poznaniu.



Msza polowa na lotnisku w Ławicy pod Poznaniem. Fot. Sekc. Nauk. Dow. Głów. w Poznaniu.



Członkowie Komitetu Naczelnej Rady Ludowej i Sztab Dowództwa Głównego podczas Mszy polowej. Naczelny Wódz Generał-broni Dowbor-Muśnicki, (×) szef sztabu, generał-podporucznik Wroczyński (××). Fot. Sekc. Nauk. Dow. Głów. w Poznaniu.



Członkowie Komitetu Naczelnej Rady Ludowej Ks. Adamski (1) i p. Poszwiński (3), przeprowadzają Ks Prymasa Gnieźnieńsko - Poznańskiego arcybiskupa Dalbora.



Przedstawiciele Ententy z generałem Rodziewiczem (×) i generałem Wroczyńskim (××).

Fot. K. Greger w Poznaniu.

Nazajutrz, w niedzielę 4-go maja, odbył się obiad w Bazarze, którym gości podejmowała Naczelna Rada Ludowa, a prezes jej dr. Krysiewicz przemówił do zebranych. Zabierali głos posłowie: Bojko, Korfanty, Wł. Seyda, Majewski, Wł. Jabłonowski, Dubanowicz, Nowicki i in., komisarz Poszwiński, pułk. Marquet, Niemojewski, ks. Stychel i in. Nastrój panował bardzo serdeczny.

Zakończeniem uroczystości był raut w zamku, który odbył się w niedzielę wieczorem.

Nadzwyczaj podniosłą i wzruszającą była chwila, kiedy w potężnym gmachu, wzniesionym na rozkaz Wilhelma dla zadokumentowania zwycięstwa niemczyzny na kresach wschodnich—rozległy się piękne słowa „Roty" Konopnickiej, odśpiewane przez zebranych.

W ten sposób w prastarym grodzie naszym zakończyło się święto 3-go maja.

Na uroczystości przybyło z Warszawy kilkudziesięciu posłow do Sejmu, reprezentujących rożne stronnictwa, przedstawiciele misji wojskowych ententy z zastępcą gen. Henrys'a gen. Spire, pułk. Marquet'em, majorem Campbell Croock'em i majorem Stabile. Nasze wojsko reprezentował gen. Rodziewicz i pułk. Zając w zastępstwie gen. Hallera. Prócz tego przybyli przedstawiciele prasy warszawskiej.

Dr. J. Załuska, b. lekarz I Legionu.

Polacy zbrojnie — przeciwko Niemcom.

POCZĄTKI WYSTĄPIEŃ.

Od chwili wybuchu wojny instynkt Narodu polskiego wołał go do zbrojnej walki z Niemcami. Jednak okoliczności, wytworzone przez warunki polityczne w ciągu półtora-stulecia, układały się bardzo niepomyślnie dla usiłowań zorganizowania tej walki pod własnemi, narodowemi sztandarami. Długoletnie, nader skombinowane zabiegi Austrji przed wojną; bezmyślna zaborcza polityka Rosji, przed i w czasie wojny, jej wielka waga w szeregach entente'y; stanowisko neutralne Ameryki w pierwszym okresie wojny—odbierały grunt polskiej akcji militarnej z ostrzem przeciwniemieckiem.

Wzmianka o polskim mieczu z pod Grunwalda, który jeszcze nie zardzewiał, okazała się w słynnej odezwie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z dnia 14 sierpnia 1914 r. zwrotem stylistycznym bez realnej treści.

Utworzony w Warszawie Komitet Narodowy nie znalazł u rosjan zrozumienia dla myśli polskiego wojska regularnego pod naczelną komendą kwatery rosyjskiej, wszakże z własnym językiem komendy, organizacją i dowództwem oraz własnym sztandarem. Dopiero u schyłku 1914 r. Mikołaj Mikołajewicz zdecydował się dać rodzaj koncesji niejakiemu W. Gorczyńskiemu na formowanie legjonów polskich, zależnych od sztabu dowódcy frontu południowo - zachodniego gen. Iwanowa.

Gorczyński wziął się do pracy w Chełmie i Brześciu Litewskim. Zrozumiał jednak niebawem, że bez poparcia czynników politycznych społeczeństwo niczego nie dokona i tylko skompromituje siebie i swych rosyjskich mocodawców. Zgłosił przeto swe pełnomocnictwo do Komitetu Narodowego, oddając się do jego dyspozycji. W myśl układu posła Jarońskiego i ś. p. Z. Balickiego ze sztabem gen. Iwanowa — legjony miały stanowić wojsko regularne, tylko pospolitego ruszenia, mieć własne sztandary i język polski służby wewnętrznej. Organizacja legjonów przechodzi do wydziału Wojskowego Komitetu — z gen. Świdzińskim na czele. Legjon I umieszczono w Puławach i dano mu 13 stycznia 1915 r. dowódcę podp. Anton. Reuta. Obok piechoty w Puławach zaczęto formować dywizjon kawalerji pod komendą sztabrotmistrza Budkowskiego. Wydział wojskowy Komitetu Narodowego, do którego weszli gen. Świdziński, Stempowski, Szymanowski oraz pp. Z. Balicki, K. hr. Broel-Plater, Ant. Sadzewicz oraz W. Gorczyński wziął się gorliwie do dzieła. Duszą tych zamierzeń byli Z. Balicki i młody inż. H. Bagiński. Do legjonów zgłosiło się niebawem kilka tysięcy ochotników.

Aliści rosyjskiem sferom politycznem ten impet do tworzenia wojska polskiego na terenie Kongresówki wydał się wprost komplikacją w stosunkach miendzynarodowych — szkodliwą dla interesów Rosji, choćby ze względu na ewentualne porozumienie z Niemcami. Rosja czuła się wtedy zbyt silną, aby odwoływać się do czynnego, samodzielnego poparcia polskiego narodu.

Już w lutym tegoż roku Legjony zostały

zepchnięte na poziom „drużyn", przytem I Legjonowi, jakby na urągowisko, dano nazwę oficjalną „nowo-aleksandryjskiej drużyny". Intendentura odmówiła wszelkiej pomocy, dowództwo zwolnienia lepszych oficerów z armji, skarb — odpowiednich świadczeń. Wobec tego rodzaju stanowiska Rosji oficjalnej, Komitet Narodowy czuł się zmuszony wycofać z kierownictwa akcją werbunkową, a nawet rozluźnić stosunek oficjalny z już zgrupowanemi oddziałami (I Legjonu w Puławach i II L. na Pradze). Zgłoszenia ochotników ustały; wiele zgłoszeń poprzednich cofnięto lub zachęcono do wycofania się.

Ale ci, którzy już znaleźli się w Puławach, postanowili wbrew przeciwnościom losu, wytrwać na raz zajętem stanowisku i choć drobną garstką, choć pod nazwą cudaczną i prawie obelżywą, jednak w ugrupowaniu osobnem, w zespole ściśle i rzetelnie polskim, stanąć do walki zbrojnie — przeciwko niemcom.

Dnia 20 marca Legjon — bez obozu, bez należytego uzbrojenia i wyćwiczenia, bez politycznego kierownictwa zewnątrz został skierowany na pozycję w Radomskie, do powiatu koneckiego, na linję między Łopuszno — Radoszyce — Fałków w pobliżu Rudy Maleniewskiej.

Dostaliśmy się pod władzę gen. Mrozowskiego, dowódcę korpusu grenadjerów moskiewskich, mając nad sobą bezpośrednio gen. Leśniewskiego, obecnego ministra wojny Rzeczypospolitej.

Zapędzeni — garstka 800 bagnetów, pożal się Boże! — w leśne przestrzenie Pilicy, zapomniani przez wszystkich; ścigani przez Moskali podejrzeniami o tajoną zdradę, przez rodzimych „patrjotów" stempla austrjackiego — mianem zaprzańców kainów zwani, zaczęliśmy odtąd po dziś dzień wieść gorzki żywot ludzi z polskich oddziałów zbrojnych frontu wschodniego wielkiej wojny światowej. Mało chleba, ale za to dużo kamieni pod nogi; mało uwagi, żadnej pochwały, prawie zgoła wyróżnień w opisach, druku, posunięciach hierarchji.

Za to cierpień i mozołu niemało, niewygód bez miary i dużo, dużo krwi przelanej...

Stanisław Wecki, major sztabu gen., (uczestnik bitwy).

Bitwa pod Pakosławem 20 maja 1915 roku.

20 maja r. b. upływa cztery lata od chwili, gdy I Polski Legjon przyjmował krwawy chrzest bojowy w zapadłym zakątku Ziemi Radomskiej i starł się w śmiertelnych zapasach z nieubłaganym wrogiem Polski — niemcem.

Ileż to w ciągu tego niewielkiego okresu czasu legjoniści stoczyli ciężkich walk, o których świat, a nawet społeczeństwo polskie nic nie wiedziało. Ile niesłychanych krzywd zaznali od „braci rosjan", którzy szykanowali nigdy niespełnianemi obietnicami.

Składając swe życie na ołtarzu miłości do Ojczyzny, żołnierze tych pierwszych formacji polskich świadczyli przed światem, że Polacy, wepchnięci przemocą w szeregi rosyjskie, pragnęli pod własnem imieniem, jak bohaterskie Polskie Legje we Francji, walczyć z największym z wrogów Polski.

Cztery lata temu oficerowie słuchali w skupieniu dyspozycji bojowej, którą przed chwilą otrzymał dowódca Legjonu, pułkownik Reutt.

Po nieudanym ataku grenadjerów miano ponowić próbę odzyskania lasu Osińskiego pod wsią Pakosławem. Legjon miał wziąć czynny udział w tej operacji, stanowiąc ogniwo, łączące dwa pułki grenadjerów.

Już pierwsze nocy cienie pokryły ziemię i ustała całodzienna strzelanina artylerji, gdy Legjon, przyczajony na folwarku Pakosław, zaczął rozwijać się w szyk bojowy. Otoczywszy się wachlarzem wysuniętych naprzód wywiadowców, ruszył z miejsca i odrazu zniknął w oparach mgieł, które choć utrudniały drogę, lecz zato pozwalały niewidocznie przejść dwukilometrową przestrzeń nadzwyczaj trudnego terenu, oddzielającego Legjon od nieprzyjacielskich okopów.

Przebywaliśmy stare torfowisko, co krok natykając się na wypełnione wodą doły i rowy. Po parogodzinnem zapadaniu się po pas w błoto, zziajani żołnierze przebrnęli ostatnią przeszkodę w postaci niewielkiego strumienia i na dany znak zatrzymali się, żeby wyrównać pomieszane przeprawą szeregi.

Nareszcie z ciemności zaczął się wyłaniać ów tajemniczy las. Kompanje przypadły do ziemi, gdyż krwawy odblask pożaru oświecił okolicę. Paliły się chałupy we wsi Pomorzany. Leżeliśmy tak jakieś pół godziny, która dla nas zdawała się

być wiecznością. Nasłuchiwaliśmy, czy nie rozpoczyna się zapowiedziany atak grenadjerów. Lecz wkoło panowała grobowa cisza. Wreszcie ruszyliśmy dalej, stąpając tak cicho, że słychać było gwałtowne bicie własnego serca. Teren wyrównywał się, podnosząc się zlekka w stronę lasu. Słychać było stukanie młotków, wbijających paliki do kolczastych drutów. Widocznie niemcy, dawszy wczoraj dobrą odprawę grenadjerom, nie spodziewali się nowego ataku i spokojnie umacniali pozycję. Naraz padło kilka strzałów, po których znów zaległa cisza. To nasi wywiadowcy natknęli się na niemieckie placówki. Legjoniści, ostatni raz przypadłszy do ziemi tuż pod nieprzyjacielskiemi drutami, zaczynali denerwować się oczekiwaniem. Parę razy podpełzał do mnie chorąży Pawłowski, prosząc, by mu pozwolono rozpocząć atak. Lecz zgodnie z otrzymaną instrukcją należało czekać ogólnego ataku. Wreszcie nerwy młodych żołnierzy nie wytrzymały i Legjon na pierwszy okrzyk „hura", podrzucony, jak iskrą elektryczną, rzucił się naprzód. W tejże chwili niemcy rozpoczęli szalony ogień z ręcznej broni i karabinów maszynowych. Legjon, smagany całemi snopami kul zwinął się i przypadł do ziemi. Czarny las drżał od huku strzałów, miotając całą ulewę ołowiu na przytulone do ziemi szeregi. Zdawało się, że żywa noga nie wyjdzie z tego piekielnego ognia, gdyż legjoniści nie mieli żadnej osłony i leżeli na gładkiej murawie, tak blisko okopów, że gryzący zapach bezdymnego prochu aż dusił zmęczone płuca. Kule darły murawę z piskiem i jękiem, ulatując w ciemną dal. Nawet w takiej chwili młodzi bohaterowie mieli pole do popisu. Jeden z nich wypełznął przed kapitana Sułkowskiego (poległego w cztery miesiące później pod Zelwą), żeby ciałem osłonić swego dowódcę kompanji. Ofuknięty za zbytnie narażanie się, zaczął się tłómaczyć, lecz nagle urwał i zwiesił głowę na zamek karabinu. Został śmiertelnie rażony w czoło.

Po pewnym czasie strzelanina zdawała się słabnąć. Znów zerwał się dowódca Legjonu ze swymi oficerami do nowego ataku. Żołnierzy, rozwścieczonych przyjęciem nie trzeba było zachęcać. Przy blasku łuny parli naprzód, zionąc na wroga okropne przekleństwa. Jeszcze jeden wysiłek woli i okop na skraju lasu był w naszym ręku. Lecz z głębi nadbiegały niemieckie rezerwy i wróg, ochłonąwszy po pierwszym popłochu, rzucił się do przeciwnatarcia. Legjoniści, mając pełne magazyny, gdyż dotąd nie wolno było strzelać, niezwłocznie zaczęli prażyć kłębiące się w ciemnościach nieprzyjacielskie szeregi. Dzięki niewielkiej odległości ogień okazał się skuteczny, gdyż powstrzymał i przytłoczył do ziemi atakującego wroga. Niemiecka artylerja, nie szczędząc pocisków, zasypywała łąkę szrapnelami, lecz pociski nie szkodziły dając rozpryski za nami. W tym czasie został ranny pułkownik Reutt.

Zbliżał się świt, a pomocy ze strony grenadjerów nie było widać, ani słychać. Należało coś przedsięwziąć, gdyż za dnia nieprzyjaciel, widząc nasze szczupłe siły, niewątpliwie zmiótłby je jednym zamachem. Nie mieliśmy innego wyjścia i postanowiliśmy cofnąć się do Pakosława.

Tu spotkaliśmy nieoczekiwaną przeszkodę. Żołnierze za nic nie chcieli rzucać zdobytego okopu. Trzeba było tłómaczyć, że nie jest hańbą dla żołnierza cofać się po zwycięstwie, gdy tego wymaga ogólna sytuacja i pocieszać, że wkrótce nadejdzie chwila, gdy z procentem powetują na wrogu swe straty. Zabrawszy trofea i rannych, Legjon wolno, krok za krokiem, wycofał się z walki i o brzasku wrócił na swe dawne stanowisko. W bitwie tej zginął śmiercią bohaterską chorąży Pawłowski i ubyło z szeregu 113 zabitych i rannych legjonistów.

Niech krew ich, ofiarnie przelana, posłuży dziś przykładem i zachętą do nowych czynów dla naszych żołnierzy, którzy jedni tylko potrafią doprowadzić do całkowitego odrodzenia i rozkwitu ukochaną Ziemię Naszą.

Ku czci ś. p. chorążego Zygmunta Pawłowskiego *).

„Naprzód za mną, druhowie,
Za Ojczyznę i Wiarę!
Nie przystawać w połowie,
I za krzywdy nieść karę!"...

Tak zachęca chorąży,
Ukochany i drogi,
Po przez bagna tak dąży,
Nie wie, co to głos trwogi!

Nie wie, co to głos trwogi,
Żar roznieca swym duchem,
Pośród kul i pożogi,
Najprzedniejszym on zuchem.

Kule gwiżdżą dokoła,
Wyjąc szrapnel tuż pęka;
On na druhów swych woła,
Choć krwią broczy już ręka.

Jak grad sypią się kule,
Jedna godzi go w ramię;
On nie czuły na bóle,
Żaden ból go nie łamie...

Już okopu dopada,
I na „daszek" już wchodzi,
Nie opuszcza go swada,
W ołowianej powodzi...

Ale nagle z okrzykiem:
„Naprzód, bracia Polacy!"
Wraz z szatańskim kul sykiem,
Padł chorąży przy pracy.

Przy rycerskiej padł pracy,
Z stu druhami swoimi,
„Naprzód, bracia Polacy",
Echem grzmi wciąż za nimi.

*) Wiersz Legjonisty, inż. Edwarda Krąkowskiego, który w swoim czasie pełnił służbę w I-ym Legjonie.

K. P.

Z ŻYCIA LEGJONISTÓW.

„Witam Was, Bracia Chrześcijanie! Przybywacie do Legjonu, aby bić Niemca! Sztuka to trudna, bo przeciwnik mocny. Musicie zatem wyuczyć się dobrze żołnierskiego rzemiosła, musicie umieć znosić wszystkie trudy wojny i zachować zimną krew w najgorętszych nawet momentach boju. Walczyć będziecie pod sztandarem własnym z obrazkiem „Matki Boskiej z Częstochowy".

Temi słowy przemówił dowódca Legjonu do jednej z większych partji ochotników, śpiewnie przeciągając wymowę, pochodzi bowiem ze Żmudzi.

Hm.... hm.... a tom ci trafił! mruknął mój sąsiad. Niedługo zostanę — psiakrew! — pacyfistą chrześcijańskiego odcienia, zamiast być mścicielem krzywd naszych doznanych od wrogów!...

— — — — — — — — — — — — — —

Panie Kapitanie—proszę pokornie o odesłanie mnie na front. W Puławach usiedzieć nie mogę, jestem tu już pięć dni, umiem obchodzić się z bronią, dlatego radbym jak najprędzej iść w pole bić Niemców.

Był to, jak się okazało później, jeden z najlepszych i najodważniejszych żołnierzy, dla którego każde najbardziej nawet niebezpieczne przedsięwzięcie—było poprostu zabawką.

Miał jedną tylko wadę, bał się panicznie... żab. Gdy ujrzał jaką—obchodził ją z daleka, a nieraz—wśród gęstego ognia — wyskakiwał z okopu na nasyp, błagając kolegów o usunięcie tej jego plagi w okopie.

— — — — — — — — — — — — — —

Powiedz: dureń jestem!... powiedz, no — powiedz: dureń jestem!.... strofował raz dowódca jednego z legjonistów za niezupełne wykorzystanie zastawy w terenie podczas ćwiczeń w polu.

Tak jest — panie pułkowniku! odpowiedział tylko i schował głowę za kamień, śmiejąc się, że pułkownikowi odciął się bezkarnie.

— — — — — — — — — — — — — —

Utarł się w Legjonie zwyczaj, że każdemu z oddziałów specjalnych, nadawano odpowiednie przezwisko. Między innemi — oddział łączności przezwano „druciki", ponieważ z telefonami, a więc z drutem miał najwięcej do czynienia.

„Witam Was, druciki!", a gdy ci odpowiedzieli gromadnie:

„Żyj nam, stary aparacie!" — pułkownik skręcił z miejsca w bok, podniósł dłoń do ust, by przygłuszyć śmiech i nie zdradzić swojego zadowolenia, że ma doczynienia z elementem ciętym.

— — — — — — — — — — — — — —

Psiakrew! — Nie pojadę już więcej do Warszawy na urlop! Pomyślcie sobie, jacy to niektórzy ludzie wstrętni w swoim szowinizmie. Wiecie co?... nazywają was „Kainami".

Ej — Mietek! Mietek! Nie martw się i nie frasuj! Psie głosy — nie idą w niebiosy. Prać szwabów naszem hasłem, tamci... niechaj grzmocą mochów! Nazywają nas kainami chyba nie oni, tylko ci, którzy nie grzmocą nikogo, lecz prą w kierunku Berlina lub Wiednia; my zaś—chociaż obok mochów — idziemy z Zachodem; to nam wystarczy.

— — — — — — — — — — — — — —

Jeden z legjonistów miał krzywy palec serdeczny u lewej ręki i ciągle narzekał, że mu przeszkadza podczas chwytow broni. Zwraca się więc drogą służbową do lekarza i prosi go o usunięcie tego defektu. Lekarz odmówił. Legjonista ów wraca do koszar, bierze karabin, nabija ostry nabój, palec krzywy przykłada do lufy a prawą ręką pociąga za spust. Karabin wypalił, palec krzywy odleciał, a legjonista rzekł spokojnie: „Doktór nie miał czem zrobić operacji, zrobiłem ją sam", poczem owinął ranę, i poszedł na ćwiczenia.

— — — — — — — — — — — — — —

Franek! Czytałeś dzisiaj komunikat wojenny? Cóż tam słychać na froncie?

Ano, mochy są pod Wieliczką, — daj Bóg, aby Krakowa nie wzięli; za święte miasto na ich łapy.

— — — — — — — — — — — — — —

Koledzy! Koledzy! Za parę dni idziemy na front! Z taką nowiną wpadł do kompanji jeden z legjonistów, pracujących w sztabie.

No — nareszcie! Chwała Ci Boże, że zwolnisz nas niedługo od zwrotów i chwytów broni w Puławach! Już czas! już czas! zawołała kompanja cała piersią i z wielką radością, chociaż kończyła dopiero 5-ty tydzień początkowego wyszkolenia.

— — — — — — — — — — — — — —

Legjonista Cyprek! — woła dowódca kompanji.

Rozkaz — Panie Kapitanie! odpowiada wywołany i biegnie do swego zwierzchnika.

Z dniem jutrzejszym jesteście odkomenderowani do taboru, jako specjalista — rzeźnik legjonowy.

Panie Kapitanie — melduję pokornie, że moim pragnieniem jest rżnąć Niemców, a nie woły w taborze.

— — — — — — — — — — — — —

Antek! Jedziemy podobno na galicyjski front do Karpat.

Eh! — wiesz tambym nie chciał, spotkać się możemy z naszymi.... a pozatem głupich Austrjaków—chociaż idą z Niemcami — można nie bić, oni się i tak sami rozlecą.

— — — — — — — — — — — — — —

Powyższych kilka zaledwie fragmentów przytaczam dla zilustrowania nastrojów tej garstki zatraceńców, która miała odwagę ująć broń rosyjską w ręce przeciw krzyżactwu, by wywalczać nią w miarę możności lepszą przyszłość Ojczyźnie.

Ta garstka zatraceńców — nazwana w tym czasie przez pewne odłamy społeczeństwa „Kainami", wystąpiła u nas pierwsza pod hasłem czynnej walki z Niemcami, bo wierzyła, że skoro ci będą pobici, nastaną i dla nas chwile lepsze i jaśniejsze. Wierzyła w to głęboko i w tej wierze przelewała krew mężnie — jak na Polskiego Żołnierza przystało — znosząc od obecnych i od swoich prześladowania cierpliwie i nie szukając rozgłosu i reklamy.

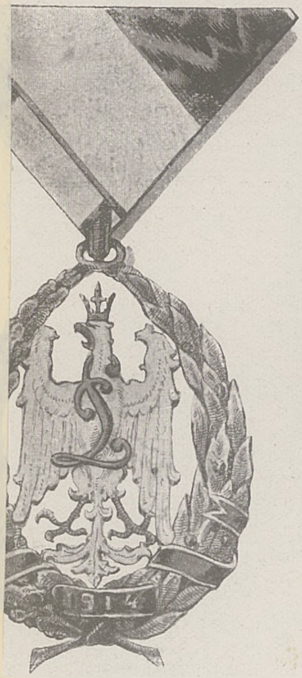
Czy miała rację bytu? czy jej istnienie i czyny przyniosły naprawdę Polskiej Sprawie pożytek? O tem niechaj wyrokują fakty dzisiejsze i ludzie bezstronni.

I-szy LEGJON POLSKI.

W rocznicę bitwy pod Pakosławem.



Msza polowa Brygady Strzelców polskich, sformowanej z I-go Legjonu Polskiego, w pierwszą rocznicę (20 maja 1916 r.) bitwy pod Pakosławem



-go Legjonu Polskiego.



Pułkownik Jan Rządkowski, dowódca I-go Legjonu Polsk.



Sztandar I-go Legjonu Polskiego.

22

I-szy LEGJON POLSKI.

W rocznicę bitwy pod Pakosławem.



Przysięga I-go Legjonu Polskiego przed wyjściem z Puław na front.



Bitwa I-go Legjonu Polskiego pod Pakosławem 20 maja 1915 r. Na pierwszym planie pada, śmiertelnie ugodzony kulą niemiecką, chorąży Pawłowski.

Podług akwareli uczestnika bitwy B. Wisłockiego.

5) Jerzy Gąssowski.

WYWIADOWCA.

(Dokończenie).

— Czy komendant dywizjonu?

— Tak jest. Tu komendant.

— Tu pułkownik K. Przed dwudziestoma minutami wysłałem z moich okopów wywiadowcę w kierunku pozycji nieprzyjaciejskch. Telefonuje, że dotarł już do rzeki, która zmierza ku lasowi, Wywiadowca posuwa się dalej i stara się zorjentować w położeniu baterji. Czekajcie na wskazówki.

— Doskonale. Czekamy! — odparł artylerzysta.

— Idę ciągle brzegiem, miejscami po kolana w wodzie. — słuchałem dalszego raportu. — Łamię kruchy lód nogami, kulki gwiżdżą mi koło uszu, jak osy... O, do licha!

— Co takiego?

— Wpadłem po pas w wodę. Brrr...! Niech djabli wezmą tych niemców..!

Mówił głośno, ale nie było obawy, żeby go ktoś z nieprzyjacielskich okopów w tym piekle huku usłyszał. Więcej się bałem reflektorów, choć te czuwały w innej części pola bitwy — w miarę jednak zbliżania się wywiadowcy do nieprzyjaciela, rosła możliwość spostrzeżenia go.

Nigdy może nie byłem świadkiem takiej szalonej gry i nie rozumiałem dokładniej, że śmierć stoi tak blisko zwycięstwa i tak bezpośrednio się z nim łączy. Otwartość i potworna szczerość wojny, wojny, jako hazardu, stanęły ze mną oko w oko. Lecz ryzykowałem, bo przecież byłem żołnierzem.

— Drut mi przeszkadza, ledwo go ciągnę za sobą, — odezwał się aparat. — Jednakże jak najpóźniej chciałbym korzystać z zapasu, aby zajść jaknajdalej. Drut mnie wiąże z wami, więzi...

— Strzelajcie! — zawołał nagle, — strzelajcie ciągle! Już wiem, gdzie się ukryli. Nasze pociski padają zadaleko, ani jeden nie trafia! O, za daleko!...

Jakaś złowroga namiętność pośpiechu drgała w jego wysilonym, rozbitym odległością głosie. W jednej chwili zorjentowałem się w doskonale znanym mi terenie i połączyłem się z baterją, ostrzeliwującą tę część wzgórza:

— Wasze pociski przenoszą. Mylicie się o paręset kroków. Strzelajcie bliżej.

— Skądże o tym wiecie? — pytali artylerzyści.

— Raport wywiadowcy.

— Zadziwiające!

Do drugiego ucha przyłożyłem aparat, łączący mnie z wysłanym.

— Czy słuchasz?

— Ja! — odpowiedział.

— Baterja już wie. Zaraz zmieni ogień. Uważaj na strzały.

— Już ja się szwabom przysłużę! Hi, teraz oni zaczną się mnie bać. Potańczymy!..

Dziwna, leniwa, chwilami znów wybuchająca krótkim ogniem odwaga tego chłopca przestała już mnie dziwić i zastanawiać. Łatwo przywykamy do rzeczy wielkich.. Lecz najwyraźniej czułem, że chłopiec ma silny wpływ na mnie, że staje się dla mnie moralną podporą, że przez telefoniczny drut podaje mi swe mocne ręce. W chwilach najcięższych, w sekundę zwątpienia przysyła mi — tężyznę swoich słów, budzi jasne błyski nadziei, on, skazany na śmierć...

I powoli stał się prawdziwy cud: chłopiec *nakazał* mi wiarę w siebie, we mnie, w noc, w bitwę, w wojnę, we wszystko. Na dnie duszy doszukałem się wreszcie tych paru iskier wiary w Sprawę, wystygłych, zda się, od czasów dzieciństwa, zgubionych jeszcze w korpusie kadetów.

Mocno spojrzałem w pola, wyciągnąłem ręce do zwycięstwa... Nie, nigdy nie zapomnę tej mistycznej lekcji w okopach, którą wziąłem od prostego żołnierza, ja, zwycięzca z pod Tomaszowa, Neidenburga, Ełku.

Wśród ogólnego huku nie mogłem odróżnić poszczególnych strzałów drugiej baterji, ale wywiadowca już wołał:

— Jeszcze za daleko, jeszcze za daleko!

— *Pierielot!* — rzuciłem artylerzystom. — No, a teraz? — pytałem w drugi telefon.

— Teraz... zaraz... zaraz... Teraz dobrze! — wykrzyknął po dłuższej chwili. — Bijemy prosto w nich! Jezu, co się tam dzieje! Strzelajcie, strzelajcie!

— Teraz dobrze, — powtarzałem do baterji. — Strzelajcie bez przerwy. Ostatni strzał był doskonały.

Chciwie, z rozkoszą chwytałem bezładne okrzyki wywiadowcy, przyjmującego najbezpośredniejszy udział w bitwie. Brzmiała w nich gorączka, radość spełnionego pragnienia, i triumf, i zaciekłość.

— Jeszcze, jeszcze! — wołał, — zupełnie zgłupieli! Pociski prażą ich i sieką. Zamęt! Nie strzelają, wyprowadzają co tchu konie z pod ziemi. Wszystko w ogniu widać! Matko Boska, odciągają działa! Ale się wam nie uda, nie! Trzymam was! Panie pułkowniku, niemcy uciekają w lewo, zmieniają pozycję... Strzelajcie w lewo, w lewo!..

— Baterja w lewo, — pobiegło trzy wiorsty za nas.

— O, to piekło!.. Dobrze, doskonale! Palą się im jaszczyki, wybuchają — konie rwą uprząż, ludzie uciekają, kryją się, giną... Nie żałujcie im, stoją zupełnie bez osłony!

Cieszył się, krzyczał, wołał. Rzeczywiście ogień niemców osłabł i w kierunku lasu można było zauważyć jakieś zamieszanie. Reflektory poczęły biegać po polach, ostrożne w wyborze miejsc, na które padały, aby nie oświetlić własnych żołnierzy. Drżące palce blasku rwały i psuły ciemność, niby niesłychanie wątłą tkaninę, ukazując coraz to inne, znane za dnia szczegóły terenu. Zawędrowały i nad rzekę, lecz prześlizgnęły się tylko po ciałach olszyn.

— Szukają mnie! — wołał wesoło wywiadowca w pewnej, zresztą zupełnie słusznej zarozumiałości, — ale nie znajdą! Jestem taki szary, jak drzewa, nikt nie zauważy.

— Cóż niemcy? — przerwałem mu.

— Rozbici! Ale strzelajcie w to miejsce i wokoło, aby nie mogli wrócić. — Słyszy pan pułkownik?

— Słyszę.

Ogień, osłabiony chwilowo wykryciem jednej z baterji, wzmógł się znowu i całe niebo poczęło dygotać, jakby było murowanem sklepieniem. Pomyślałem, że kto wie, czy teraz właśnie nie nastąpi atak niemieckiej piechoty na nasze pozycje. — Niemcy, biegnąc do ataku po drodze spotkałyby naszego wywiadowcę. Zagryźliby go.

— Spiesz się! Spiesz się w miarę możności! — posłałem mu.

Lecz on już wyszedł na brzeg rzeczki i pełzał zaroślami. Szło to wolno i ciężko, a niebezpieczeństwo było wprost niesłychane, gdyż zarośla już bezpośrednio ukrywały pierwsze linje nieprzyjacielskich okopów, a łącząc się z lasem, prawdopodobnie maskowały najbliższe baterje. Kołowrót stanął, ale wiedzieliśmy, że wywiadowca posuwając się, odwijał drut z zapasu, jaki miał na sobie. Mówił mało i cicho, gdyż pełzanie i odwijanie drutu w obliczu nieprzyjaciela wymagało nadzwyczajnej uwagi i ostrożności.

— Baterje muszą tu stać gdzieś blisko, — zwierzał się w krótkich chwilach ciszy, — ziemia dygocze od huku. Ten gruby, okropny ryk słyszę blisko. Oni muszą w tym lasku siedzieć, niby kuropatwy w trawie. O, bliziutko do nich podejdę i poszczuję nasze pieski. Nasze szczekające basem ciężkie brytany. Puścimy im całą psiarnię! Nie opędzą się.

— Nie mów tak dużo, — przestrzegałem.

— E, nic mi nie będzie. Kulki, tak samo, jak ja błądzą po zaroślach, wyglądają z za pni, z za krzaków. Nie chciałbym, abyśmy się spotkali. Co za piekło w tym gaju! Strzelają tuż, tuż!..

I coś szarpnęło się w aparacie, coś jakby rozbiło. Przeszedł przezemnie gorący war.

Cisza.

Zastygłem w tej pozycji, w jakiej siedziałem. Chciałem krzyknąć, zapytać, ale nie miałem na to sił. Wiedziałem tylko na pewno, że „tam" się coś stało.

— Czy słyszysz?!.. zawołałem wreszcie, lodowaciejąc ze zgrozy, jakbym wywoływał śmierć.

— O!.. uskarżył się złamany głos. — Wszystko przepadło! Dostałem kulę w piersi... Przybiła mnie do ziemi. Pułkowniku!..

Dopiero po pewnej chwili zrozumiałem, co się stało. Chciałem biedz mu na pomoc, własnoręcznie tamować krew, unieść z tego śmiertelnego wiru, uspokoić. Lecz pozostałem na miejscu i słuchałem złomków cichych skarg.

— Gdzie wy jesteście, moi towarzysze?.. Czy nikt... Zwaliła się na piersi... Nie mogę już zupełnie się podnieść. Boli mnie!.. Przy każdym oddechu jakby nóż... krew mnie uchodzi. Czerwony żar uderzył do głowy...

Wtedy jednak zobaczyłem wszystką odrazu prawdę przed oczyma i mając dwie drogi, nie wahałem się ani na chwilę w wyborze. Zwartym, pobudzającym głosem, jaki rozpierał mi piersi, rzucałem w telefon mocne, ostatnie słowa, niby ostatnie rezerwy.

— Ty musisz dojść! Ty dojdziesz! Wstań, pamiętaj o tych, którzy *tam* zostali, i o tych, którzy nie wiedzą o tobie. Jeszcze jeden wysiłek, jeszcze kilkadziesiąt kroków! Ty musisz dojść. Ty dojdziesz!..

Już sam nie wiedziałem, co mówię, ale mocą moich słów odpłaciłem mu się za wszystko. — Odpłaciłem mu się!.. Począł pełzać dalej. Rysując krwią ścieżynkę swojej drogi, słaby bohater wyzywał już najwidoczniej w bój samą śmierć. Wsunął się półżywy między nieprzyjacielskie okopy, co mu się mogło udać chyba tylko dla tego, że właściwie już mu było wszystko jedno.

— Prędzej! Prędzej!.. — nagliłem ostrym głosem.

— Pułkownik jest twardy człowiek, — wyjęczał mi wtedy taką notabenę.

Nigdy w życiu nie płakałem, ale wtedy miałem w oczach łzy. Za niego i za siebie. Za nas wszystkich...

A on narzekał:

— Dalej już nie można, bo mie złapią... Gdzieś z prawej i lewej strony grzmią niemieckie armaty. Zdaje się, że cztery baterje., Polowe i ciężkie... Słabo mi... Dowidzenia, panie pułkowniku, kiedy się zobaczymy?..

Zebrałem ostatnie siły duszy.

— Spróbuj się jeszcze dostać na drzewo! — zawołałem. — Musimy wiedzieć dokładnie, gdzie stoją baterje. Śmiało! Jesteś żołnierzem!..

— Nic z tego nie będzie... Podnieść się nie mogę...

— Spróbuj. Choć na pierwsze gałęzie! Aby cośkolwiek zobaczyć! Abyś mógł pokierować ogniem!

Przez dłuższy czas nie było odpowiedzi.

— Nie, nie mogę... — jęknął telefon.

— Musisz! — wołałem jakimś kamiennym głosem! — Zdobądź się na ostatni wysiłek. To są ostatnie chwile! Spełnij swój obowiązek!

Znowu zapanowała nieskończenie długa cisza, która jednak tyle mówiła o śmiertelnych zmaganiach się wywiadowcy. Widziałem oczyma duszy jego okrutną walkę w ciemnościach, jego bohaterski wysiłek. Widziałem jego oczy, które omroczyć już musiało senne rozmarzenie śmierci, ciągnące gwałtem do spoczynku. Chciałby zapomnieć o niemcach, o armatach, bitwach, o tej wojnie, o całym świecie ziemskim, wyciągnąć się na wygodnej ziemi. Lecz nie mógł tak zaraz, musiał przedtem skończyć swą pracę.

— Jestem pomiędzy baterjami!.. Widzę ich cztery... Zaczekajcie! — wykrzyknął nagle chłopiec z dawnym w głosie porywem. — Doskonale stąd widać! Zaraz, zaraz... Pułkowniku, nasze pociski giną w lesie, napróżno łupią drzewa, oni są tu bliżej, bliżej...

W jednej chwili połączyłem się z artylerją

— Skierujcie ogień pod las! Bliżej, bliżej! — powtarzałem.

— Wybijcie ich odrazu, żeby opamiętać się nie mogli. W parę minut, zanim zupełnie osłabnę... Prędzej!.. Pokieruję ogniem, tylko prędzej!.. Wyrosłem wysoko nad nieprzyjaciela na tym drzewie strażniczem, kule strącają gałązki podemną, nademną, — śmieją się, gwiżdżą. — Wyrosłem tak wysoko... Boże, Boże!..

Miotał się w tych postrzępionych słowach bolesnych wicher ostatniej, śmiertelnej zaciekłości, co potroiła mu siły. Porwała widocznie chłopca zła, zlowroga gorączka. Ogień go przeżerał. Musiał z drzewa, na którem siedział, wśród gałęzi wyciągać pięście i grozić wrogowi. W młodej jego głowie musiała urodzić się rozpacz.

— Strzelajcie! O, dobrze... Teraz w lewo!— wołał wysilonym głosem,

— W lewo! — biegło do baterji.

— Dobrze!.. Rozbijacie ich! Dobrze! Jeszcze w lewo!..

— Jeszcze bardziej w lewo! — powtarzałem.

— He!.. Ostrożnie, bo mnie strącicie z drzewa. Teraz salwami! Ognia!..

— Salwa!

— Doskonale!.. Teraz tam, pod sam las. — Szrapnelami!..

— Szrapnelami!..

— W las, tam rezerwy!.. A sypnijcie im zdrowo! Tylko prędzej!!!

— W las. Prędzej! — biegło do baterji.

— Powtórzcie im jeszcze! — komenderował dalej. — W nich! Niech z tego lasku nie wyjdzie noga niemiecka!.. Wbijcie ich wszystkich w ziemię, rozszarpcie rękami!..

Rzucał się, krzyczał, kpił. Jednem słowem skazywał i niszczył dziesiątki ludzi, niby główny wódz. Jak burza, porwało go bojowe uniesienie.

— Co za wicher... — usłyszałem jeszcze. — Po ziemi i po niebie biegają błyskawice... Mam je tuż, tuż przed oczami, przybiegły widać do mnie... Jezu, co to się dzieje?!..

Wokoło grzmiał — jeden szalony rytm huku i piorunów, niby jakiś piekielny kontredans. I wydało mi się, że wszystko wkoło zatańczyć musi, a taniec będzie ponad wszelki wyraz straszny i krwawy. Rozpętał się najszaleńszy orkan bitwy, zdawało się, że świat utonął w jakimś zaklętym kręgu ognia i żelaza, niby w hutniczym piecu. Myśli poczęły się plątać, mącić. Głowa — ciężyć i zwisać.

Artylerja po naszej stronie rzeczywiście doprowadziła ogień do najwyższego napięcia. Przeciwnik odpowiadał zato znacznie słabiej, straciwszy część dział i przesuwając inne. Trysnęły za nami reflektory i przetrząsały cały teren. Lecz nigdzie nie wykryły idących do ataku kolumn niemieckich. Byłem pewien, że ataku już nie będzie, że nie o nim nieprzyjaciel myśli, że musiał go zaniechać. Dobrze wiedziałem, kto się do tego przyczynił. Ten ktoś, kto jest teraz „tam"...

Należało wyzyskać chwilę.

— Szykuj się! Do ataku! Na bagnety! — rzuciłem krótkie, porywcze, jak płomień rozkazy.

Zapaliły się w ciemnościach oczy. Oficerowie rozbiegli się na stanowiska, spieszni, przejęci. Rozległa się komenda.

— Marsz, marsz!

Zerwała się do ataku jedna rota, potem druga, trzecia... Na śmierć, na kule, z krzykiem. Głośniej niż strzały, wybuchnęło niemilknące: *urra!..* Uderzyło w zrumienione łunami niebo, powróciło na ziemię, potoczyło się po polach, przed biegnącemi rotami i grzmotnęło w twarz niemców.

Niby odłam szarej skały parli rosyjscy żołnierze. Przyjęły ich reflektory, obmacały długiemi, drżącemi palcami i zawisły na twarzach, na wąsach. Powstał okropny klekot karabinów maszynowych. W białawym, niesłychanie nienawistnem świetle skłębiły, zakołysały się ciała, w górę, na krótkie sekundy wznosiły się puste ręce, ludzie padali biegnąc, siadali, zawracali, niby w jakimś fantastycznym teatrze. Lecz roty tem prędzej biegły naprzód. W jedną chwilę przeszły rzekę, zginęły wśród drzew i zarośli, zalały niemieckie okopy.

— Przysłać rezerwy! Droga wolna! — telefonowałem do sztabu dywizji.

Bitwa przeniosła się pod las, na wzgórze, i utonęła wśród drzew. Przeciwnik nie wytrzymał krótkiego, dziwnie gwałtownego natarcia i ustąpił głęboko w las, odrzucony na całej linji frontu naszej dywizji. Obok naszych okopów przebiegały wciąż nowe i nowe roty, wzmacniając zwycięstwo pierwszych.

— Czy słyszysz? — zapytałem przez telefon wywiadowcę, — Jesteś już wolny!

Nie było odpowiedzi. Prawdopodobnie atakujący żołnierze zerwali drut. Kazałem podać konia i podążyłem ku lasowi. Wspiąłem wierzchowca przy rzece, — skoczył jak lalka. Pocwałowałem w kierunku, w którym powinien być ochotnik, — doskonale orjentowałem się w mroku.

I właśnie z za drzew wyjrzał cichy, niski, złoty księżyc, kiedy stanąłem pod drzewem, na którym jeszcze siedział wywiadowca.

— Hej, złaź!.. zawołałem z dołu, z konia.

Lecz w tejże chwili zrobiło mi się niewymownie strasznie. Wprost stanęło we mnie życie.

Niby wielka gruszka, niby ciężki owoc oświecony księżycem, zawisł w powietru, rozłożony na gałęziach, oplątany w drut, szary żołnierski trup z otwartemi szeroko ustami, skierowanemi w dół, ku mnie. Oczy patrzyły we mnie. Jakby pytały:

— Co? Zwyciężyliśmy?.

Nikogo nie było wokoło. Niesłychany, nieludzki lęk odrętwił mnie zupełnie, zabił. Ale nie mogłem opuścić głowy, aby nie patrzeć... I tak spoglądaliśmy na siebie: on z góry, rozpostarty niby przybity ćwiekami nietoperz, — ja z dołu... Było to nad ludzkie siły.

— Hej, ty!.. Nie szczerz na mnie zębów! — zawołałem w porywie nagłego gniewu i rozpaczy, a on mi odpowiedział:

— Co? Zwyciężyliśmy — ?

Uniósł mnie spłoszony, strzygący uszami wierzchowiec.

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz w okopach, zdobytych w lesie, zeszli się oficerowie i rozmawiali o bitwie. Pogoda była wietrzna, choć słoneczna, wśród podruzgotanych pociskami i bielejących jasnem ciałem sosen szumiał i płakał wiatr — niecnota. Zrzadka tylko padały karabinowe, prawie wesołe strzały. W działaniach wojennych nastąpiła przerwa.

Oficerowie wojskowym zwyczajem winszowali mi wygranej. Było też paru artylerzystów.

— Powiedzcie nam, Zygmuncie Stanisławowiczu, — zapytali — coście to za zucha wysłali na wywiady? Nie uwierzylibyśmy nigdy w taką bezprzykładną odwagę, gdybyście nam wczoraj przez telefon sami o tem nie wzmiankowali. Djabeł to był, czy żołnierz?

— Rzeczywiście... odpowiedziałem.

— Wielką wam oddał przysługę. A jakże, wrócił cały? dopytywali się.

— Nie, nie wrócił...

W zamyśleniu odszedłem trochę w bok od gromadki oficerów, żywo rozmawiającej.

Mogli się dziwić memu zamyśleniu, ale gdy dla nich dziś nadeszło święto, — dla mnie ta wczorajsza ciemna noc grudniowa była do gruntu smutna. Była ona końcem mego pierwszego wojennego okresu duchowego. Po nim nastąpił drugi...

KONIEC.

ODPOCZYNEK BOJOWY.

Zbliżał się wieczór...

Ciepłe, majowe słońce opuszczało się coraz niżej, aż w końcu skryło się zupełnie, pozostawiając po sobie jasne, czerwonawo-złote smugi na niebie.

Ziemię otulać zaczął coraz gęściej szaro-niebieski zmrok, zamigotały gwiazdy, wypłynął powoli blady, żółtawy księżyc...

Dwaj młodzi żołnierze, Kacper i Jan nie zauważyli nawet, że nadszedł już wieczór.

Byli zajęci rozmową, snuciem wspomnień wspólnych i drogich ich sercom. Wszak pochodzili z jednej wioski, zagrody ich ojców sąsiadowały ze sobą, wychowali się razem i kiedy przyszedł czas z bronią w ręku wystąpić na obronę szarpanej przez wroga Ojczyzny — poszli obaj na wojnę i znaleźli się w tym samym oddziale.

To też nic dziwnego, że mieli sobie zawsze do powiedzenia o wiele więcej, niż inni koledzy. Tamci — to znajomość, zrobiona niedawno, oni zaś dwaj to przecież jakby bracia rodzeni, od dzieciństwa druhowie serdeczni.

I teraz siedzieli w swych szarych mundurach, ćmiąc papierosy i gwarząc o tem, co było, o tych, którzy pozostali tam w wiosce i o których obaj myśleli nieustannie. Wszak to ich najdroższe istoty!

Rodzice Kacpra, spracowani, zgarbieni już i zmęczeni życiem; Maciek i Stach, młode, rącze chłopaki, które teraz stanowią pomoc ojca, zastępując starszego syna — wojaka. Prócz tego trzy dziewczyny, zdrowe, jędrne, jak krew z mlekiem, od wczesnego ranka uganiające się to po polu, to koło chałupy, to w izbie. Wszyscy oni teraz są tam razem i myślą o nim, starając sobie przedstawić, jak to tam ich dzielny Kacper tłucze nieprzyjaciół Polski.

Nie mniej liczną rodzinę pozostawił Jan. Chyba z tą tylko różnicą, że miał o dwie siostry więcej, niż Kacper. Jedna z nich już była zamężna i Jan miał już nawet małego, jasnowłosego siostrzeńca.

I jeszcze ktoś tam we wsi pozostał, za kim bardzo, bardzo tęsknił Jasiek... Bodaj najwięcej nawet... Choć jakoś nieswojo było się do tego przyznawać. Zdawało mu się, że to jakoś żołnierzowi nie pasuje...

Ale mimo to — ciągle stała mu przed oczyma ta smukła, modrooka dziewczyna, pełna wiosny i radości życia.—Co ty tam teraz robisz sama? myślał i przypominał sobie ze wzruszeniem pożegnanie z nią, kiedy wyjeżdżał na wojnę.

— Pamiętaj, wrócę niedługo! a potem zara ślub... Pamiętaj Magduś...

— I ty nie zapominaj aby... i wracaj prędko — odpowiedziała, patrząc nań oczyma, łez pełnemi.

Takie wspomnienia owładnęły młodymi żołnierzami. I siedzieliby tak jeszcze długo i gawędzili, gdyby nie to, że mrok zapadł tymczasem już prawie zupełny.

— No, Jaśku, trzeba nam już iść spać..

— Ale wiesz co? rzekł zagadnięty — takeśmy się rzetelnie nagadali, że dobrzeby było teraz napić się trochę herbaty gorącej, prawda?

— Masz rację! Zapomniałem, że masz do tego takie doskonałe naczynia... Zaraz się zabieramy do gotowania.

W kilka minut herbata była gotowa i obaj przyjaciele do sytości się nią uraczyli.

A to dzięki przyrządowi, który posiadał Kacper. Przyrząd ten zrobiony jest z małego rondelkaa składanego, w którym mieści się: maszynka spirytusowa, buteleczka na spirytus do palenia, puszka do herbaty i cukru, łyżeczka do zaparzania herbaty, kufel, solniczka do soli i pieprzu, wreszcie lichtarz. Całość zajmuje bardzo niewiele miejsca, jest wygodna do użytku i można wszystko mieć zawsze przy sobie.

Rondelek taki jest wyrabiany i sprzedawany przez firmę **W. KOMOROWSKI, Al. Jerozolimska 54.** Służyć on może z równym pożytkiem i dla turystów.





ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 MAJA 1919 ROKU. № 14.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

NA PRZEŁOMIE.

Chwila obecna jest przełomową w dziejach całej ludzkości. Przyszły ustrój świata zależeć będzie od decyzji i uchwał, powziętych w Paryżu. Dokonywa się tam przebudowa tego, co istniało dotąd, mężowie stanu usiłują usunąć wszystko, co było złe, założyć podwaliny nowego, lepszego współżycia narodów, podwaliny zgody i pokoju.

W Trianon Palace w Wersalu delegacja niemiecka, z hr. Brockdorff-Rantzau'em na czele, otrzymała tekst warunków, na których podstawie może być zawarty pokój.

W historycznym dziś pałacu nie brakowało przedstawicieli Polski. Losy naszej Ojczyzny, jej przyszła moc i potęga, są, oczywiście, ściśle związane z postanowieniami, jakie tam zapadną ostatecznie.

Polska niepodległa, wielka i potężna, tak niezbędna dla utrzymania równowagi europejskiej, jest i będzie. Tę gwarancję już posiadamy.

Ale to nie wystarcza.

Chcąc zająć godne stanowisko wśród państw pierwszorzędnych, stanowisko, które przywróciła nam wojna 1914 — 1919 roku, musimy być naprawdę silni i niezwyciężeni.

A tą siłą jest prawdziwie dobra armja, odpowiadająca najsurowszym wymaganiom pod każdym względem.

Położenie geograficzne Polski, dziś zwłaszcza, wskazuje na konieczność dokonania jaknajwiększego wysiłku w kierunku wytworzenia potęgi militarnej państwa naszego.

Dość spojrzeć na kontury nowozarysowującej się mapy, aby zrozumieć, jak niezbędnym dla nas jest obecnie i będzie w przyszłości ów argument w postaci siły wojskowej.

Nie znaczy to bynajmniej, aby Polska miała być militarystyczną. Widzieliśmy wszyscy bankructwo militaryzmu w wojnie obecnej. Wojsko potrzebne jest nam dla utrwalenia naszej pozycji państwowej, dla obrony naszych granic od wrogów, którzy nas otaczają zewsząd, dla zabezpieczenia pokoju trwałego, a z nim spokojnego, niczem niekrępowanego rozkwitu Ojczyzny naszej.

Dlatego właśnie z taką radością spoglądamy na wzmagającą się z każdym dniem moc armji polskiej, jej hartowanie się nieustanne w ciężkich walkach, zwiększanie się ilościowe i jakościowe.

To wszystko wróży dobrze na przyszłość i pozwala mieć nadzieję niezachwianą, że Polska zmartwychwstająca osiągnie rozwój zupełny i należny.

Krew, przelana tak obficie, nie może pójść na marne. Te niezliczone cierpienia, które przeszliśmy w czasie kończącej się obecnie olbrzymiej zawieruchy dziejowej, nie były daremne.

Ciężkie chmury, które przez przeszło cztery lata widniały na horyzoncie, rozpraszają się.

Ukazuje się słońce jasne, radosne, które wróży narodom wolność i spokój.

We wszystkie serca wstępuje nadzieja, myśl mimowoli zwraca się ku świetlanej przyszłości.

I widzimy Polskę mocną, której nic już zgnębić, ani zburzyć nie zdoła, bo oparta jest na mocnym fundamencie.

Tak będzie, bo tak być musi!

W obronie języka polskiego.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie."

Mamy język polski, język bogaty, który brzmi jak piorun ognisty, to znowu płynie łagodnie i miękko, jak uśmiech dziecka. W tym języku polskim Kochanowski wyśpiewał „Treny", Krasiński „Psalmy", Słowacki „Króla-Ducha", a Mickiewicz „Dziady", „Krymskie Sonety", „Odę do młodości" i „Pana Tadeusza". Zdawałoby się, że polski język tak jest bogaty i piękny, że można nim wszystko wypowiedzieć bez pomocy obcych słów i wyrazów. I ten właśnie język nasz kaleczą w sposób niemiłosierny nasze rodzime nowopowstające Ministerstwa. Tam się klecą nieraz całe zdania, nie mające żadnego słowa polskiego.

Oto owe kwiatki literatury ministerjalnej: szef sekcji personalnej — zamiast naczelnik wydziału osobowego, kasa komunalna i policja komunalna zamiast kasa gminna i policja gminna, stabilizacja zamiast ustalenie, struktura gospodarstwa, zamiast ustrój gospodarstwa i wiele, bardzo wiele innych wyrazów, boleśnie raniących ucho polskie.

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z tem, co robi Sztab Generalny i Departament Gospodarczy Min. Spraw Wojskowych. Tam tworzy się jakiś nowy język polski, zupełnie niezrozumiały dla polaków. Przytoczę dla przykładu cały ustęp rozkazu Sztabu Generalnego, który tak brzmi:

„17) W razie wyczekiwania odpowiedzi należy na *koncepcie* datę *skontra* zamieścić.

Adjutanci Oddziałów prowadzą *ewidencję* dat *skontra* i wydają w odnośnych dniach *koncepty* odpowiednim *koncypjentom*.

18) Przed przedłożeniem *konceptu* do *aprobaty* *koncypjent* powinien takowy czytelnie podpisać.

19) *Koncepty* ważnej treści, podlegające *decyzji* *Szefa Sztabu*, oznaczają *Szefowie* Oddziałów na *koncepcie* czerwonem „Sz”.

20) *Koncepty*, co do spraw, tyczących się także innych oddziałów, należy w porozumieniu się z tymi opracowywać. Krótkiego orzeczenia innych oddziałów *„widendą“* (przed *aprobatą*) na wykończonym *koncepcie* zasięgnąć. Oddziały, nie mające *ingerencji* co do załatwienia sprawy, które jednak o tejże zawiadomione być powinny, otrzymują odnośne *koncepty*. *Koncypjenci* dokładnie rozważyć powinni, kto akt przed *aprobatą* do wiadomości przyjąć powinien, ażeby nikogo nie ominąć, kto powinien mieć o sprawie *orjentację*“.

Ten wyjątek zawiera 94 słowa, z nich aż 23 razy powtarzają się obce słowa, niezrozumiałe dla ucha polskiego. Przed miesiącem Sztab Generalny wydał komunikat i zatytułował go: *„Ordre de bataille“!!* Jeden z generałów, zajmujący wysokie stanowisko, przyznał się przedemną, że ma specjalnego adjutanta, który mu tłumaczy na język polski rozkazy Sztabu Generalnego. Ja osobiście nie mam takiego adjutanta, ale za to kazałem zrobić w płaszczu dużą kieszeń, w której ciągle noszę „Słownik zawierający 25 tysięcy wyrazów obcych“ i tylko przy pomocy jego mogę czytać owe rozkazy.

Gdy mówiłem o tym z oficerem sztabowym Sztabu Generalnego, powiedział mi, że i on przedtem kopje kruszył o te wyrazy, a potem przyszedł do przekonania, że inaczej być nie może. Według mego zdania tu wcale nie trzeba kopji kruszyć, lecz tylko... mózgiem ruszyć, i wyrazy obce zamienić na polskie. To nie przedstawia żadnej trudności, trzeba tylko język polski znać. Przytoczę inne wyrazy obce, też wyjęte z rozkazów i postaram się przetłumaczyć je na język polski:

Relutum — strawne, ewidencja — wykaz, automobil — samochód, aeroplan — samolot, ekspozytura — wydział, oddział, sukces — powodzenie, inwazja — najazd, wtargnięcie, sekcja — wydział, akcja — czynność, działalność, ruch, ad rozkaz — na rozkaz, stosownie do rozkazu, inwiligacja — (w słowniku niema); reaktywować — (w słowniku niema), refleksja — zastanowienie, rozważanie, ingerencja — wpływanie, wtrącanie się, bataljon detaszowany — bataljon oderwany, dyzlokacja — rozmieszczenie, fasować — otrzymywać, robić służbę, pełnić służbę, lub służyć, szef sztabu generalnego — naczelnik sztabu generalnego.

Panowie *szefowie* i *koncypjenci!* czy to po polsku nie ładniej brzmi?

Adolf Małyszko,
pułkownik.

Baczność, żołnierze polscy!

Młode nasze wojsko dopiero zaczyna się organizować, a już stary niemiecki lis, który tylko chwilowo przywdział owczą skórę, gdy mu boleśnie wdeptano na ogon, przemawia znanym głosem, jakim zwykł przemawiać zawsze, gdy nie osiągał zwycięstwa w uczciwej i otwartej walce.

Dla ilustracji przytaczamy najciekawsze punkty dokumentu, skromnie zatytułowanego *„Wskazówki dla żołnierza Nr. 1“*, wydanego w Warszawie, przy końcu marca 1919 r., i rozpowszecznianego masowo wśród naszych żołnierzy.

WSKAZÓWKI DLA ŻOŁNIERZA № 1.

1. Pamiętaj, kim jesteś.
2. Wyszedłeś z ludu, ciężko pracującego na kawałek chleba.
3. Nie wyszedłeś dobrowolnie, ale pod przymusem.
4. Wyszedłeś, by dźwignąć na karku jeszcze jedno jarzmo niewolnika w szeregach armji.
5. Gdyś był cywilem, naigrawano się z ciebie; gdy byłeś głodny, bez pracy, posyłano ci kule ołowiane, jeśliś się skarżył zbyt głośno!

ODPOWIEDŹ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

1. Jestem żołnierzem i obrońcą *Wolnej* Rzeczypospolitej Polskiej.
2. Wyszedłem z *Narodu*, ciężko jarzmionego w ciągu stulecia przez Niemców, Moskali i ich sługusów litwaków.
3. Miłość Ojczyzny, którą winienem Jej, jest dla mnie najświętszym obowiązkiem i tylko wrogowie Wolnej Polski nazywają to przymusem.
4. Wyszedłem, by zrzucić jarzmo niewoli Polski i by dźwignąć ją na własnych barkach do życia nowego dla szczęścia całego Narodu.
5. Gdy byłem cywilem, a chciałem jeść lub byłem bez pracy — dawano mi ją wszędzie, prócz Polski — bo tu zajął miejsce Polaka Niemiec, Moskal i ich sługus litwak. Gdym się skarżył zbyt głośno — pędzono mnie nahajem na wygnanie!

Otóż jest to nic więcej, tylko drugie wydanie słynnego *„rozkazu Nr. 1“*, który b. armję rosyjską przetworzył ze *„stada baranów“* w *„dzikich Zulusów“*.

(Nawiasem mówiąc, nie jest to drugie wydanie, nawet dobrze poprawione lub uzupełnione, zgodnie z duchem czasu i psychiką Narodu Polskiego, a tylko, prawie bez zmian, marnie przetłomaczone).

Otóż zapamiętaj sobie — ty *„stary lisie i wszyscy twoi dobrze płatni najmici“* — żołnierz polski nigdy nie był „baranem“ a dziś też nie będzie „zulusem“.

Krzycząc o postępie, sam jednocześnie gwałcisz elementarne prawa Narodów i wzamian „caratu czarnego“, chcesz nam narzucić „carat czerwony“. Próżny twój trud — w Polsce nie będzie tego, co było i jest w Rosji i Austrji.

Ty byłeś i pozostałeś barbarzyńcą — żołnierz polski był, jest i będzie ostoją haseł prawdziwej wolności i obrońcą ciemiężonych.

Czując, żeś przegrał i stał się trupem, imasz się najnikczemniejszych sposobów ogłupiania ludzi. Gonisz już ostatkami swych podupadłych i zdyskredytowanych sił! Naród Polski dopiero powstaje z letargu wiekowego i ma tyle siły, aby i ciebie poskromić. Bądź więc ostrożnym i pamiętaj, że „kij ma dwa końce“. Zapomnij raz o swej zgasłej potędze, wzrosłej na krzywdzie Narodu Polskiego.

J. Salecki,
podpułkownik.











1. Naczelnik Państwa komendant Piłsudski po powrocie z Wilna do Warszawy. 2. Hugh Gibson, ambasador amerykański w Polsce. 3. Eszelon z wojskami gen. Hallera w drodze na pozycję. 4. Traktat pokojowy z ożywieniem komentowany jest na froncie 5. Przemarsz wojsk gen. Hallera.
1. 3. fot. „Światowid". 2. 4. 5. fot. St. Brzozowski.

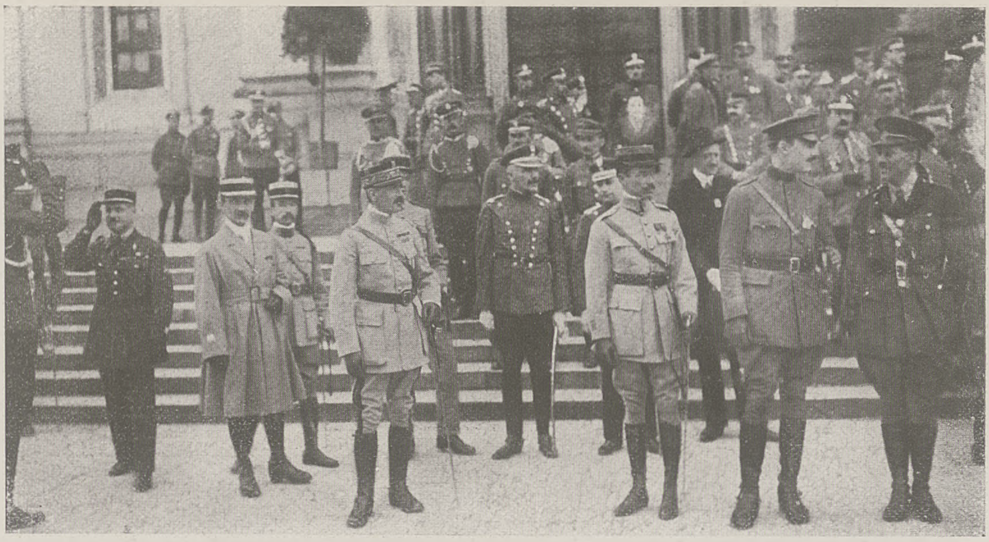






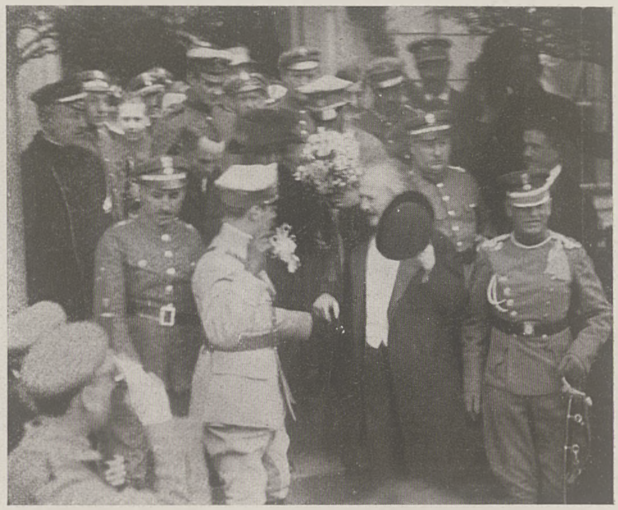


Popisy harcerskie w Agricoli: Ogólny widok. Budowanie mostu. Obozowisko dziewcząt. Obozowisko chłopców.



Liczni przedstawiciele Ententy i naszych wojsk podążyli 11 b. m. na Mszę żałobną za poległych bohaterów wojsk gen. Hallera pod Kaniowem. Fot. St. Brzozowski.





Owacyjne powitanie Paderewskiego w Warszawie po powrocie z Kongresu w Paryżu. Fot. St. Brzozowski.

Wypędzone przez nas bolszewickie władze w Wilnie.



Główny Komisarz bolszewicki (X) z Komitetem Rad Rob. i Żołn. i ze swym „sztabem".

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości.

(W porządku chronologicznym).

Z dniem 28 kwietnia stanowisko szefa sztabu w Poznaniu objął b. kierownik ministerstwa spraw wojskowych inż. pułk. Jan Wroczyński, (obecnie generał-pporucznik).

—

W piątek 2 maja wreczył Naczelnikowi Państwa w Belwederze swe listy uwierzytelniające, przybyły w przeddzień poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej p. Hugh Gibson.

—

Manifestacja socjalistyczna w dniu 1 maja odbyła się w Warszawie na placu Saskim spokojnie i bez ekscesów.

—

Minister zdrowia wydał odezwę, popartą przez arcybiskupa warszawskiego, a wstrzymującą wobec szerzących się epidemji, pielgrzymki do Częstochowy.

—

128-mą rocznicę Konstytucji 3-go maja uczciła Warszawa wielkim pochodem narodowym z pod krzyża Traugutta, gdzie zasadzono „dąb wolności", przez miasto. W pochodzie brały udział wszystkie obecne w stolicy wojska z hallerczykami na czele. Na stokach cytadeli biskup polowy wojska polskiego ks. Gall w obecności Naczelnika Państwa, komendanta Piłsudskiego, generała Hallera, Ministra Spraw Wojskowych generała Leśniewskiego i wojsk, odprawił Mszę polową. W archikatedrze Sumę celebrował wobec posłów sejmowych z marszałkiem Trąmpczyńskim na czele, metropolita warszawski ks. arcybiskup Kakowski. Kazanie wygłosił ks. kanonik Szlagowski. Fasady domów i balkony udekorowane były kwiatami i flagami państwowemi, tudzież emblematami narodowemi. Wielotysięczne tłumy, kroczące w uroczystym pochodzie i krążące po ulicach, manifestacyjnie przyjmowały wojsko, wznosząc na jego cześć okrzyki. Na specjalnem posiedzeniu Rady Ministrów zatwierdzono projekt konstytucji, opracowanej przez min. Wojciechowskiego, do wniesienia na najbliższe posiedzenie Sejmu.

—

Generał Haller odwiedził Kraków, Przemyśl, Lwów i Lublin, wszędzie przyjmowany owacyjnie, poczem wrócił do Warszawy. Pobyt jego na froncie południowo-wschodnim wywołał wśród ukraińców panikę. Komendanci w Borysławiu i Drohobyczu przygotowują się do odjazdu.

—

Przybył do Warszawy poseł Wielkiej Brytanji sir Percy Wyndham.

—

Znajdujące się w stadjum zupełnej reorganizacji kwatermistrzostwo armji, walczącej pod Lwowem, przeniesiono ze Lwowa do Przemyśla, co wywołało wersje nieuzasadnione a wręcz fantastyczne.

—

We wtorek, 6 maja, Sejm Ustawodawczy rozpoczął obrady nad projektem Konstytucji.

—

W dniu 7 maja nastąpiło uroczyste otwarcie uniwersytetu polskiego w Poznaniu.

—

We środę, 7 maja, w wielkiej sali pałacu Trianon w Wersalu w obecności przedstawicieli państw sprzymierzonych, między niemi i Polski w osobie Paderewskiego, nastąpiło wręczenie pełnomocnikom niemieckim z hr. Brockdorffem — Rantzauem na czele, traktatu pokojowego z terminem podpisania w ciągu dni 15-tu.

—

W niedzielę, 11 maja, przybył w południowej porze z Paryża prezydent ministrów Paderewski. Po południu przyjęty był w Belwederze przez Naczelnika Państwa. Wieczorem zaś przyjął posłów zagranicznych.

Kalendarzyk wojenny.

28 kwietnia. — Pod Lwowem odparto atak ukraiński na folwark Harajec.

— Na Wołyniu oddziały nasze zajęły wieś Budynin na północ od Bełza, biorąc jeńców i amunicję.

— Po opuszczeniu Grodna przez niemców i po odejściu bolszewików za rzekę Uszę *nasze oddziały przednie zajęły Grodno.*

— Na wszystkich frontach zachodnich odparto silne ataki niemieckie.

29 kwietnia. — Pod Lwowem oddziały dywizji Lwowskiej przełamały w nocy silnie umocnione pozycje nieprzyjacielskie na linji fortów: Brzuchowice — Łysa Góra — Michałowszczyzna i zdobyły szturmem po kilkunastogodzinnym zaciętym boju wsie: Suty Las, Borki Janowskie, Brodek, Brzuchowice, Zawadów, Grzybowice Małe, Wólka Hamulecka, Grzybowice Wielkie, Dublany, Marlechów, Laszki Murowane, Sroki Lwowskie i Podborce.

— Artylerja ukraińska ostrzeliwała pociskami gazowemi Chysów.

— Na południowym froncie wielkopolskim niemcy rzucili na Ostatni Grosz 38 min.

30 kwietnia. — Pod Lwowem oddziały załogi lwowskiej wzięły szturmem Kamieniopol i Prozy. Szczególniej odznaczyły się pułki 38, 39 i 40 strzelców lwowskich.

— Na froncie Wołyńskim spokój.

— Oddziały maj. Biernackiego rozbiły po dłuższej walce na bagnety oddziały bolszewickie pod Niemenszynem na wschód od Wilna, i dotarły do stacji Podbrodzie, biorąc 200 jeńców.

— Wzmaga się zaczepna działalność niemców w Wielkopolsce.

— Artylerja niemiecka bombardowała bezbronne miasteczko Wieruszów, leżące już na terenie Kongresówki w ziemi Wieluńskiej. Zabito osób 14, raniono 60.

1 maja. — Na południe od Lwowa odparto 6-cio godzinny atak na Glinnę, folwark Harajec i folw. Uszki. Oddziały nasze zajęły nadto Porszuny i Wójtowszczyznę.

— Oddziały ukraińskie opuściły Magierów, Wiszenkę Wielką, Majdan i wsie na południe od Rawy Ruskiej.

— Pod Pińskiem odparto atak bolszewicki, mający na celu sforsowanie Jasiołdy.

2 maja. — Wojska nasze pod Lwowem zajęły linję: Ławryków — Maldryki — Pulcze — Chójeczki — Hucze — Zaborzekarów.

— W Poznańskiem drobne utarczki z niemcami.

3 maja. — Na froncie galicyjskim odparto atak nieprzyjaciela na pozycje nasze, leżące na wschodnim odcinku Lwowa.

— Na północo-wschodzie odrzuciliśmy bolszewików pod Milejkowem za Berezynę.

4 maja. — Drużyna lotnicza pod dowództwem kap. Nastyra zmusiła nieprzyjaciela do porzucenia pozycji na froncie galicyjskim.

— Po uporczywej walce pod Bełzem wyparto na Wołyniu nieprzyjaciela z Ostrobuża.

5 maja. — Na całym froncie litewsko-białoruskim wzmożona działalność bojowa.

— Na froncie wołyńskim odparto ataki ukraińskie na Oszczów, Ostrobuż, Tomaszów i Karczów.

— Niemcy bombardowali w Poznańskiem: Płonkowo, Broniewo, Tupadły i okolicę Dąbrówki, Zamość, Szkocję i drogi, prowadzące do Rynarzewa.

— Na całym froncie litewsko-białoruskim ożywiona działalność bojowa.

— Na zachodnim froncie poznańskim niemiecki pociąg pancerny ostrzeliwał z armat stację Miała. Zmuszono go jednak do ucieczki.

— Artylerja nieprzyjacielska bombardowała Sowiny.

6 maja. — Pod Lwowem słaba akcja naszej artylerji.

— Patrole nasze dotarły do Dobrosina na północny zachód od Żółkwi, skąd były silnie ostrzeliwane.

— Na północny zachód od Bełza nieprzyjaciel opuścił Korczunie, Madmówek i Worochtę.

7 maja. — Na wschód od Wilna oddziały nasze zajęły Słobódkę. Nieprzyjaciel cofa się wzdłuż kolei do Smorgoń.

— Artylerja ukraińska ostrzeliwała na froncie wołyńskim Bełz i Ostrobuż, a na froncie galicyjskim miasto Chyrów i dworzec kolejowy.

— Na północnym froncie poznańskim artylerja niemiecka bombardowała Tupadły. W odwet nasz posterunek wpadł do „Werdershausen“, gdzie zdobył 2 kulomioty, kilkanaście karabinów i wiele amunicji.

8 maja. — Na północnym odcinku Lwowa silne oddziały ukraińskie atakowały Grzędę, zmuszając naszą załogę do cofnięcia się. W kontrataku pozycje te jednak odzyskaliśmy. To samo miało miejsce pod Pasiekami Zubrzyckimi.

— Opuściliśmy pod naporem kilkakrotnie przeważających sił ukraińskich Zabże i Oszczów.

9 maja. — Na południowy zachód od Medyki wojsko nasze zajęło Balice i Nowosiołki. Nieprzyjaciel poniósł nadzwyczaj ciężkie straty.

— Na wschód od Wilna zajęliśmy Soły.

— Odparliśmy atak bolszewicki na Podbrodzie.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwuje pozycje nasze pod Tupadłami, Tarkowem, Dąbrówką i Ofelją na północnym froncie poznańskim.

10 maja. — Na zachód od linji Kulików—Żółkiew nieprzyjaciel atakował silnemi oddziałami szturmowemi nasze posterunki w Rudzie Krechowskiej, Kuninie i Polanie. W Rudzie i Polanie bez powodzenia.

— Wojsko nasze zajęło na Litwie Smorgonie.

— Nad Chobienicami i Kopanicą działalność lotników niemieckich.

11 maja — Silnym wypadem na Pawłowicze na Wołyniu oddział nasz rozbił oddział ukraiński w sile do tysiąca ludzi, biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców, zdobywając 4 kulomioty i amunicję.

— Pod Pińskiem odparto silny atak bolszewicki.

— Pod Lwowem obustronna działalność artylerji.

12 maja — Na Litwie oddziały nasze zajęły Nasiboki.

— Na froncie wołyńskim odzyskaliśmy utracone chwilowo pozycje w Oszczowie i Zabczu, zajeliśmy Goniatyn i Poturzyn.

— W Poznańskiem niemcy bombardują nasze pozycje pod Tarkowem i Krążkowem.

Przegląd czasopism.

Bandera Polska. Czasopismo poświęcone sprawom żeglugi polskiej. Warszawa. Maj. Rok I. № 1.—W chwili, gdy cała uwaga nasza skoncentrowała się na kwestji Gdańska i morza polskiego, bardzo na czasie zjawiło się nowe czasopismo *Bandera Polska*, pod kierunkiem: Leona Bigeleisena, Marjana Wojtkiewicza i Włodzimierza Nałęcza.

Zeszyt pierwszy, ozdobiony piękną okładką kompozycji Włodzimierza Nałęcza, zawiera szereg prac gruntownych, wśród których wyróżniają się zwłaszcza: Romana Ingardena „Znaczenie ekonomiczne wybrzeża i portów własnych dla Polski“, Kazimierza Porębskiego „Niektóre warunki zdrowego rozwoju narodowej floty handlowej“, Edmunda Krzyżanowskiego „Historja rozwoju dróg wodnych“ oraz Włodzimierza Nałęcza — bardzo aktualny przyczynek „Jak powinna wyglądać bandera polska“.

Zadaniem *Bandery Polskiej* jest wzbudzić w społeczeństwie zainteresowanie żeglugą, morzem i rzekami własnymi, szerzyć wiadomości z tej dziedziny, wychodząc ze słusznego założenia, że Polska odrodzona nie może zaniedbywać swoich wód.

Pismo takie jest nam stanowczo potrzebne. Tak pod względem starannie opracowanej treści, jak swej szaty zewnętrznej, wreszcie objętości (pięć arkuszy druku), *Bandera Polska* przedstawia się bardzo dodatnio. To też nie wątpimy, że obudzi odpowiednie zainteresowanie i znajdzie szerokie koło czytelników.

BIBLJOGRAFJA.

Zjawiła się niewielka objętością książka pułkownika Adolfa Małyszko p. t. „Uwagi Starego Żołnierza“.*)

Już z samych tylko tytułów rozdziałów tej ze wszech miar interesującej książki, jak „Naród i armja“, „Tłum i armja“, „Wódz i armja“, „Uczucie strachu“, „Istota dyscypliny“, „Wychowanie wojskowe“, Sztuka wojenna“, „Twórczość i technika“, „Przygotowanie i reformy“— widać, że autor ogarnąć pragnie całokształt wojskowego rzemiosła, że interesują go zagadnienia związane z samą ideologją wojska — poparte jednak ścisłą, fachową znajomością tego ostatniego.

Autor książki jest pułkownikiem, i jest wojskowym z zawodu. Wszystko więc, co mówi odnośnie wojska, ma walor rzeczy przeżytych i przemyślanych podczas długoletniej praktycznej służby wojskowej.

Zaraz na pierwszej stronie płk. Małyszko powiada: „Żeby zwyczajny szeregowiec mógł śmiało spotykać niebezpieczeństwo i nie uciekał z pola walki, trzeba go przygotowywać w odpowiedni sposób i wykształcić po wojskowemu, co wymaga dłuższego czasu. Nic nie pomogą górnolotne mowy, gromkobrzmiące postanowienia oraz wszelkiego rodzaju komitety profanów i różnego gatunku komisje analfabetów wojskowych. Tu konieczna jest długa, mozolna i wytrwała praca fachowców“.

I dalej, przytaczając przyczyny upadku armji rosyjskiej, zwraca się z takim wykrzyknikiem do tych wszystkich, co chcą będąc do tego niepowołanymi budować armję polską:

„Nie panowie! Armji nie stworzą ci, co o niej nie mają elementarnego pojęcia. Armja nie powstanie od machnęcia czarodziejskiej laseczki. Nad stworzeniem siły zbrojnej wypadnie długo pracować fachowcom. Lekarze, prawnicy, inżynierowie, wróćcie do swej pracy: armję zostawcie nam!“

Zostawiwszy na uboczu pewne zastrzeżenie co do tego ostatniego zwrotu, bowiem jesteśmy zdania, że armja współczesna nie w mniejszym stopniu wymaga wytężonej wspólnej pracy inżynierów, lekarzy i prawników, jak i dzielnych wodzów — musimy nadmienić, że stanowisko jakie autor zajmuje na czterdziestu stronnicach swej książki wydaje nam się bardzo prawidłowe, patrjotyczne i świadczące o dokładnej znajomości przedmiotu.

Wiele bardzo wiele rzeczy ciekawych i cennych może wynieść każdy z nas, zapoznawszy się z omawianą książką, i dlatego polecalibyśmy ją do czytania jaknajszerszemu ogółowi.

xg.

T. Liwiusz. Dzieje Rzymskie. Ks. XXI. Pochód Hannibala do Italji. Opracował K. Ruszkowski. Nakładem M. Arcta. Warszawa.

*) Pułk. Adolf Małyszko. Uwagi starego żołnierza. Warszawa. Skład główny: Księgarnia „Polaka-Katolik a“ — str. 40.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 48** — Półrocznie **MK. 24** — Kwartalnie **MK. 12.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA“

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym. **Mikołaj Wisznicki.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA”

WYSZEDŁ Z DRUKU

ALBUM MUNDURÓW 1go POLSKIEGO KORPUSU

Zawierający w ozdobnej teczce 40 plansz barwnych reprodukcji, uniformów wszystkich rodzajów broni I-go Polskiego Korpusu. Pięknie kolorowane plansze, wykonane są podług rysunków artysty-malarza pporucz. Mikołaja Wisznickiego.

Album, jako historyczna pamiątka z dziedziny wojskowości naszej, będzie stanowić cenny dar dla każdego komu drogie są pierwsze formacje polskie, które dały podwalinę tworzącej się dziś naszej armji narodowej.

Cena albumu 25 marek.

Skład główny i sprzedaż w Administracji Polskiego Stowarzyszenia Wydawniczego „Placówka”, Nowy-Świat Nr. 40, do nabycia również we wszystkich księgarniach.

Wykonano w Zakł. Graf. A HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.